Cena 20 gr.

GROMADA WIEJSKA



Nr. 2 Łódź, 1 lutego 1939 r. Rok I

Miesięcznik województwa łódzkiego poświęcony wzmożeniu życia kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej

Gromada a organizacje społeczne na wsi

Po wojnie światowej w życiu politycznym i społecznym zagadnienie miasta stało się tak ważne, że równorzędne sprawy wsi polskiej znalazły się na planie dalszym. Dzisiaj obserwujemy skutki tego zjawiska — wieś zostawiona sama sobie nie nadążyła za rozwojem życia i pod wielu względami jest warsztatem pracy opóźnionym w rozwoju. Nakłada to na nas obowiązek natychmiastowego działania w kierunku naprawy tych wszystkich błędów, które na rozwoju gospodarczym i kulturalnym wsi zaciążyły jako nieszczęście.

W pracy tej wielką rolę odegrać mogą zarówno czynniki miarodajne, jak i wieś sama przez wykazanie własnej inicjatywy i pomysłowości w organizowaniu swego życia. Udział wsi samej w odbudowie zdrowej struktury rolnej i w podniesieniu kultury własnej środowiska jest może nawet ważniejszy od reform płynących z góry. Przecież w Szwajcarii i Danii, w południowych i zachodnich Niemczech, nowoczesne środki uprawy i nowoczesne wykorzystanie ziemi i gospodarstwa stało się rzeczywistością wskutek inicjatywy samych chłopów. Oni sami stworzyli typ nowoczesnego gospodarstwa rolnego z bardzo wysokim wykorzystaniem ziemi i dobytku. Ciężar więc całej sprawy leży w odpowiednim nastawieniu psychicznym chłopa, w jego chęci współdziałania z czynnikami mu przyjaznymi, w przełamaniu niechęci do bardziej przemysłowej eksploatacji własnego gospodarstwa.

Odcinamy się więc od dyskusji na temat form organizacyjnych wsi polskiej i rolnictwa. Nie przesądzamy, że jedynie gminy i gromady jako ciała samorządowe mają rację bytu, albo że jedynie dobrowolne organizacje rolnicze zadecydują o rozwoju wsi. Wierzymy natomiast, że niezależnie od ustroju i programu przyszłego rolnictwa w Polsce gromada *będzie niezastąpionym i podstawowym elementem jego ustroju i decydującym a pełnym własnej energii czynnikiem organizacyjnym wsi polskiej*. W ten sposób nikomu nie wchodzimy w drogę i nie dezorganizujemy mu jego poczynań dla dobra tej samej sprawy. Przeciwnie. Przez odpowiednie nastawienie psychiczne chłopa czynimy go podatnym dla reform mających na względzie jego dobro materialne i duchowe. Chcemy na tej drodze współdziałać ze wszystkimi w zgodnym i harmonijnym wysiłku. *Gromada jest jednak dla nas zagadnieniem zasadniczym*, ale twierdzimy mocno i zdecydowanie, że pomiędzy gromadą a organizacjami wiejskimi na wsi nie ma i nie może być rozdźwięku i przeciwstawienia.

Jedno i drugie tworzą ci sami ludzie, jedno i drugie wywołuje ta sama treść życia. Są to tylko różne formy przejawiań energii ludzkiej w jednym i tym samym środowisku. I nie może być inaczej.

Gromada nie tylko jest pojęciem, ale i siłą organizującą wszystko, co w niej powstaje i co powinno ją w poszczególnych organizacjach wyrażać. To zjawisko możemy przyrównać do drzewa, które może mieć bogate i piękne rozgałęzienia, a wszakże tkwić będzie korzeniami w jednej glebie łącząc się z najdrobniejszą gałązką wspólnym pniem. Po pniu tym krążą soki na dół i w górę zasilając wspólne

życie. Tak samo jest z gromadą. Rozwój życia gromadzkiego i wzrost znaczenia gromady jako całości iść musi w parze z rozwojem wiejskich organizacji dobrowolnych. Te dwa zjawiska uzupełniają się i zasilają nawzajem tworząc to, co my nazywamy życiem wiejskim. Oczywiście chodzi tu przede wszystkim o te organizacje, które służąc najprzeróżniejszym celom z życiem wiejskim są bardzo silnie związane. Będą to kółka rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, koła młodzieży wiejskiej, spółdzielnie i te jeszcze organizacje, które są wyrazem istnienia wsi i jej potrzeb bezpośrednich. Wyobraźmy sobie, że następuje teraz bardzo silne współdziałanie między radą gromadzką i tymi organizacjami. Rozumnie kierowana współpraca zapewnia organizacjom bardziej niezbędnym lepsze warunki istnienia, trwalsze podstawy finansowe i powstają oto wielkie spółdzielnie rolnicze dla przetworu mleka, dla racjonalnego handlu jego przetworami i nabiałem, dla handlu zbożem i innymi płodami ziemi, dla handlu zwierzętami rzeźnymi itp.

Wyobraźmy sobie, że oto Koła Gospodyń Wiejskich podnoszą poziom życia rodzinnego i kultury, że młodzież i dorośli albo w organizacjach albo w świetlicach znajdują rozrywkę i możność uzupełnienia swej wiedzy o świecie, a jednocześnie rada gromadzka poza kontrolą i inspiracją organizuje wspólny zakup narzędzi rolniczych, kasę pożyczkowo-oszczędnościową i powołuje do życia te organizacje, które okażą się niezbędne, a o których nic jeszcze dzisiaj nie wiemy. W kilka lat wieś na pewno zmieni swój charakter i wygląd, będzie zamożniejsza o bujnym życiu kulturalnym i organizacyjnym. Ale co wtedy powiemy? Powiemy, że gromada ta czy tamta dobrze jest zorganizowana. Tak, to prawda. Życie gromadzkie musi płynąć różnorodnym nurtem, aby złożyło się na piękną całość. To jest właśnie ta droga, po której chcemy kroczyć ku lepszej wsi w Polsce.

Rodzina w życiu gromady

Ustala się w Polsce pogląd, że wsią trzeba się zainteresować, że wieś nie może być w dalszym ciągu traktowana jak kopciuszek zapomniany i lekceważony przez wszystkich. O słuszne swe prawa wieś woła dziś głośno, a interes Polski jako państwa to wołanie musi uznać za swoją najpilniejszą sprawę.

Gdy się przyjrzymy wsi, na tle interesów i splotów społeczno-państwowych, to widzimy, że stanowi ona bardzo cenne i potężne koło w mechaniźmie państwowym. Widzimy, że materiał tego koła jest pierwszorzędnej jakości, ale widzimy również, że to koło dawno nie używane, gdzieś tam leżąc w lamusie narodowym sporo zardzewniało. Różni ludzie różnie radzą, by to koło z rdzy oczyścić i w ruch puścić. Wszystkie te rady są dobre, szczególnie jeżeli doradcy znają dobrze wartość materiału owego koła i doradzają dobre preparaty i oliwę, aby te zabiegi uczyniły koło zdolne do ruchu.

Tak to jest z naszą wsią. Wszyscy się zgadzają, że jest to coś fundamentalnego w państwie, zwłaszcza dla jego przyszłości, ale nie wszyscy wskazują te same drogi rozwoju. Jedni doradzają, aby wieś hodowała dobre cielęta, bo z nich będą dobre dojki i będzie duża produkcja mleka w Polsce, a inni, aby hodowała dobre prosięta, bo z nich będą takie stworzenia, co to dużo osadzają słoniny i że będą mieć ludzie co jeść, jeszcze inni radzą wzmóc produkcję roślinną, aby Polska miała wbród chleba. A są jeszcze inni, którzy powiadają, że trzeba wsi nowej i nowego człowieka w pełnym tego słowa znaczeniu. Wszyscy ci doradcy mają rację. Nie zamierzam się im sprzeciwiać, tylko do tych mądrych rad proponuję między innymi dodać niezmiernie ważny szczegół z dziedziny wartości społecznych.

Wieś każda, a nasza w szczególności, znajduje się w warunkach naturalnych takich, że w pojedynkę człowiek zginie, nie da sobie rady z warunkami życia. Więc musi żyć i działać społecznie.

Pierwszym i zasadniczym ogniwem życia społecznego na wsi jest rodzina, którą z punktu widzenia interesu społecznego i państwowego należy uznać za doniosły czynnik. Jakie rodziny posiada wieś pod względem moralnym, taką też jest sama, a jaką jest wieś, takim jest całe społeczeństwo i państwo. Dlatego zainteresujemy się rodziną na wsi, rozważmy jaką ona jest, a jaką chcielibyśmy widzieć w przyszłości.

Życie utworzyło naturalną zbiorową jednostkę społeczną, którą nazywamy rodziną, i z punktu widzenia społecznego należy rozważać jej wartości.

Nie miej mi tego za złe, czytelniku, jeżeli w swym rozważaniu wartości społecznych rodziny, nie będę ich szukał w księgach uczonych, ale poproszę cię — pójdź ze mną do wielkiej mądrości, jaką znajdziemy w księdze życia wynikającego z warunków naturalnych.

Największa więź rodzinna tworzy się właśnie w życiu wsi. Nie jest ona oparta jedynie na miłości dwojga ludzi łatwo czasem przemijającej. Tu jest coś naturalnego, a zarazem trwałego. Trwałość zaś tam bywa, gdzie więź rodzinna jest związana z ziemią matką, a więc z naturalnymi warunkami. Prawo natury jest w tym wypadku święte i stanowi ono najmocniejszą więź rodziny, więc starajmy się wykorzy-

stać tę więź dla dobra społecznego. Nie naruszajmy jej wartości w niczym, a przeciwnie — spotęgujmy działając zgodnie z prawami przyrodzonymi.

Nie będę cię, czytelniku, zatrzymywał nad więzią małżeńską, to nie jest przedmiotem niniejszej pracy, chcę mówić o wartościach rodziny.

W sąsiedniej mej wsi jest gospodarz, co tylko myśli o groszorόbstwie i dokupywaniu gruntów. Cała satysfakcja tego gospodarza jak i ojca jego była w tym, aby dobrze córkę wyposażyć, aby każdy z synów posiadł gospodarstwo dostatnie. Aby się stać mogło, to on i rodzina w czasie całego swojego życia przez wysiłek pracy i skąpstwa staczali się na poziom najniższych warunków bytowania człowieka. Ojciec jak i syn życie swoje przepędzili w najgorszym stanie mając za główny cel swego życia te przykazania: gruntu przykupić, posag córce dać.

Wtajemniczeni mówili mi o następującym wypadku, jaki miał miejsce u owego gospodarza. Miał on i ma zwyczaj pieniędzy nie lokować w żadnej kasie ani banku, bo tam może być „niepewne" a co najważniejsza, ludzie będą wiedzieć o jego pieniądzach. Nie powierzył ich ani żonie ani dzieciom, nosił więc „omotane" w gałgany, przy sobie. Pewnego razu poszedł młócić zboże na drugie gospodarstwo swoje w sąsiedniej wsi. Wszyscy współrobotnicy w stodole obok młocarni byli zajęci. Upatrzył, że nikt go nie widzi i w zarośnięte pokrzywy pod ścianą stodoły pieniądze ukrył, aby mu nie przeszkadzały w pracy, nie wiedząc, że ktoś zza węgła przyglądał się temu i w odpowiednim czasie podsunął się i pieniądze zabrał.

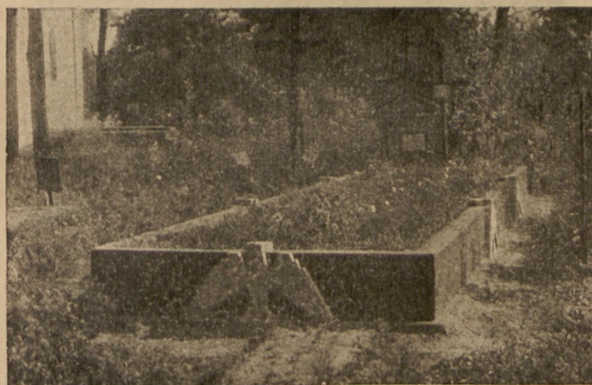
Dzieciom swoim nauki nie dawał, bo on bez nauki żył, ojciec jego też, pieniądze tylko robili, gruntu przykupywali i to uważali za dobre. Toteż synowie owego gospodarza wychowani w ten sposób pewnego razu raczyli się w karczmie wódką ze swoim kolegą. Po wyjściu z karczmy rozpruli mu nożem brzuch raniąc śmiertelnie, no i z wyroku sądowego musieli odcierpieć kilkuletnią karę więzienia, a uzbierane pieniądze poszły do adwokatów i na koszty sądowe zamiast na kupno gruntu.

Ale znam gospodarza innego. — Ten nie tyle dba o dokup gruntu dla synów i wiano dla córek, ile o naukę dla nich. Dał też swym dwom synom wykształcenie uniwersyteckie, czterem średnie zawodowe i dostateczną praktykę, zamiłowanie pracy społecznej, umiłowanie ludu wsi i wielką miłość do ziemi karmicielki. Tak samo ten gospodarz odnosi się do córek. Mógłby wprawdzie jako człowiek światły i dobry organizator bez trudności robić pieniądze, dokupywać grunta, ale wolał tworzyć większe wartości duchowe u siebie i w całej rodzinie. Dzieci owego gospodarza poszły już w różne strony Polski i podjęły prace społeczne, budując kulturę, wywołując twórczość i wielką miłość do tego, co nasze i polskie. W rodzinie tej nadal daje się widzieć silną więź miłości rodzinnej, ale przez tę więź ujawnia się miłość całego społeczeństwa, jego ogólnego dobra, a szczególnie najbiedniejszych i upośledzonych.

Rozważając teraz dodatnie i ujemne strony obu tych z rzeczywistości wziętych obrazków, pomyśl, czytelniku, jakie byś chciał widzieć rodziny w Polsce? Takie jak ta pierwsza, czy takie jak ta druga?

Błażej Stolarski.





O wolność Polski w roku 1863 przelewali również krew mieszkańcy województwa łódzkiego. W gromadzie Dalików wystawiono im pomnik i groby otoczono troskliwą opieką

Od wioseczki do wioseczki

Pod tym tytułem umieszcza swą pracę znakomita pisarka polska, Maria Dąbrowska. Praca ta dotyczy ziemi łódzkiej i jest bezstronnym spojrzeniem na dorobek wsi polskiej. Ze względu na rozmiary artykułu umieszczać go będziemy w odcinkach.

Stacja Czarnocin to właściwie przystanek w szczerym polu przy skrzyżowaniu toru z szosą. Mały barak rezedowego koloru, bardzo brzydki, a koło szlabanu ceglany domek dróżnika stanowią, zdaje się, całość zabudowań stacyjnych. Poza tym — jakieś drzewo, szarak, mknący ukosem przez mokre oziminy, echo stękań pociągu między nasypami, wznoszącymi się po obu stronach toru, nawał chmur ponad głową i cisza markotnej zimy dokoła. Lecz sporo ludzi wsiadło i wysiadło na tej pustce. I pocztę ogromny stos wyładowano wprost na ścieżkę przy szynach. To pierwszy znak, że jesteśmy w okolicy o więcej niż przeciętnym tempie życia wiejskiego.

Kiedy powiem, że chłopskie konie mnie wiozą, każdy sobie wyobrazi nędzne szkapiny, takie, co to nigdy ziemiańskim rumakom nie będą mogły dorównać. Każdy też wnet zobaczy mizerny wasążek ze snopkiem słomy, z którego ciągle się zjeżdża, zaś pod wasążkiem — dziury i wyboje „polskiej" drogi. Nie. Konie były rosłe i żwawe i jak się w ciągu dwu następnych dni przekonałam — bardzo wytrwałe, a mało wymagające. Bryczka była na dobrych resorach, a jej koła warczały po doskonałej szosie powiatowej. Towarzyszył mi zaś gospodarz ośmnastomorgowy, luminarz tych stron, były poseł, działacz, właściciel sporej biblioteki, ojciec sześciorga dzieci, z których dwu synów posiada ukończone wyższe studia. Wszystko to wyjątki? Zapewne — lecz nierzadkie już dzisiaj.



Kościół w Łaznowie

Po kwadransie drogi zatrzymujemy się w osadzie Będków. Piękny kościół, ceglany gotyk nadwiślański, zakończony barokową wieżyczką, dobrze odrestaurowany i starannie utrzymany. Rynek, otoczony domkami nie zasłaniającymi widoku na pola i na rzeczkę Wolbórkę. A na rynku — legenda. W końcu XVIII czy początku XIX wieku właściciel Będkowa Demkowski śnił tu fantastyczny sen o zorganizowaniu na wielką skalę handlu zbożem. Zaczął rozszerzać, pogłębiać i regulować rzeczkę Wolbórkę, by połączyć ją spławnym szlakiem z Pilicą i Wisłą. Rozebrał swój pałac, zamieszkał w osadzie, a materiał swego dawnego domu zużył na pobudowanie w rynku wspaniałego gmachu... giełdy zbożowej. W skutku tych pięknych zamierzeń, którym zapewne z pogodną obojętnością przyglądała się, lub których z jeszcze większą obojętnością nie dostrzegła może nawet ojczyzna, fantasta imćpan Dembowski poszedł z torbami, a jego dosłownie „zbożne" dzieło znikło z powierzchni ziemi. Po giełdzie zbożowej nie zostało ani śladu i tylko na starych rysunkach można oglądać resztki klasycznych kolumn, które stały pośrodku rynku jeszcze w końcu zeszłego wieku.

Dzieło pana Dembowskiego podejmuje dziś zupełnie innym społecznym wysiłkiem naturalny spadkobierca dobrych szlacheckich tradycji — chłop polski. Idziemy zwiedzić tutejszą spółdzielnię spożywców, za której sklepem w podwórku mieści się niedawno właśnie otwarty skład włościańskiego handlu zbożem. Nie ma w tym nic z rozmachu renesansowej giełdy wielkiego pana. Raczej skromność niepozornej kropli, zamierzającej drążyć skałę. Wobec tamtych monumentalnych poczynań ten składzik schowany w zakamarkach małomiejskich podwórek przypomina — *toutes proportions gardées* — katakumby pierwszych chrześcijan wobec potęgi Rzymu. A jednak potęga ta ginącym była światem, a nędzarze z katakumb — zaraniem nowej ery.

Handel zbożem jest najtrudniejszą do spółdzielczego zorganizowania dziedziną wiejskiej gospodarki. Ale Czesi, Niemcy, Belgowie, Holendrzy nie ulękli się jednak tej trudności i świecą dziś na tym polu niebywałe tryumfy. Zaczynali też od takich składzików jak będkowski. Kooperacja zawsze ryzykuje wiel-

kie niebezpieczeństwa, kiedy wychodzi na otwarty rynek, a zwłaszcza z produktem tak od giełd światowych i wielko-kapitalistycznej spekulacji zależnym jak zboże. Lecz zabierając się do tego ze swego rodzaju zuchwałą ostrożnością i właśnie zaczynając próby w ścisłym związku z już zorganizowaną spółdzielczością spożywców, można, jak sądzę, nawet i u nas osiągnąć stopniowo bardzo wiele. Szczególniej oparłszy się na stałym i pewnym zbycie takich, dajmy na to, środowisk jak wojsko i okoliczne młyny. Będkowska spółdzielnia spożywców zdaje się dobrze nadawać do tych pierwszych kroków na terenie handlu zbożem. Stara to kooperatywa chłopska, istnieje 30 lat, przeszła przez różne załamania i kryzysy. Ma niebylejakie doświadczenie, umie chyba dmuchać na zimne, a dziś znajduje się w okresie zdrowego i ciągłego rozwoju.

Z Będkowa ruszamy przez Rosochę na Wykno. Tu we własnym, ale ubogim i tymczasowym domku mieści się mleczarnia, a właściwie maślarnia spółdzielcza. Kilkuset członków — sami włościanie okoliczni. Produkcja masła — przeciętnie 150 kg dziennie. Masło zbywa się częściowo beczkami do Związku mleczarsko-jajczarskiego, częściowo we własnym opakowaniu do miast i miasteczek okolicy. Prezes zarządu, żwawy i bystrooki gospodarz z sąsiedztwa, widząc jak przypatruję się ręcznemu kręceniu wirówki, objaśnia: — Moglibyśmy już przejść na motor, ale trzeba by wtedy usunąć część pracowników. A na to wieś nie może sobie dzisiaj pozwolić.

Na zapytanie, kto są ci pracownicy, prezes uśmiecha się ze smutną finezją. — A to są ci — powiada — co to ich w domu za dużo. Wszystko dzieci okolicznych drobnych rolników.

W taki sposób spółdzielczość wiejska walczy z bezrobociem. Drobne to są potyczki, ale na jakże zdrowej wspierają się podstawie. Każdy bezrobotny, znajdujący zatrudnienie w kooperatywie, wchodzi od razu w normalny i trwały proces tworzenia się nowej organizacji gospodarczej naszego życia.

Wszystkie mleczarnie wiejskie, które ostatnio zdarzyło mi się oglądać, są jeszcze bardzo dalekie od tej świetności urządzenia i działania, jaką osiągnęły tego rodzaju stowarzyszenia za granicą. Ale każdy, kto imał się jakiejkolwiek pracy twórczej, wie, że tylko z niepokaźnych, twardych i surowych początków powstają rzeczy wielkie. Dodam bez wahania — rzeczy największe i najtrwalsze.

Mleczarnia w Wyknie ma już zaprojektowanych sześć filii w okolicy. Pierwszą z nich otwiera już niebawem. Wkrótce też przystępuje do budowy nowego obszerniejszego gmachu. Zapowiadają się więc kroki siedmiomilowe.

Koło mleczarni i pod tym samym skromnym dachem znajduje się sklep spółdzielni spożywców. Gospodarze, przyjeżdżający kolejno z mlekiem swej



To do was uśmiechają się te dziewczęta

wsi, zakupują jednocześnie dla całej gromady potrzebny towar. W sklepie i przed mleczarnią gwar, ożywienie, wesołość. Właśnie pozjeżdżano się z mlekiem. Krótka gawęda z tym i z owym, żegnamy się życzeniem „Szczęść Boże" i odjeżdżamy do Sługowic, wsi, która posiada swoją monografię przez jednego z jej światłych synów — Błażeja Stolarskiego — napisaną.

Po drodze oglądam budującą się właśnie kosztem gminy będkowskiej rzeźnię. Kiedyśmy ją minęli, mój towarzysz wskazuje mi z dumą na pola sługocickie. Sługocice są jedną z pięciu wsi włościjańskich tej okolicy, i jedną pewno z niewielu w kraju, która została zdrenowana. To też wszędzie widać już, do niedawna charakterystyczną jedynie dla dworskich obszarów płaską uprawę ze ślicznym rzędowym siewem. Dzieje tego drenowania, to dzieje heroizmu prawie że tragicznego. Część gospodarzy oparła się postanowieniom założonej przez większość spółki wodnej. Niektóre gospodarstwa trzeba było drenować... pod osłoną policji. Co za dramat nigdy przez żadnego pisarza nie odczuty, nie uwieczniony. Oporni gospodarze w pierwszym roku po zdrenowaniu klęli na czym świat stoi, w drugim — zaczęli milczeć, dziś podobno zadowoleni są z przeprowadzonej melioracji, która dała im wielką zwyżkę plonów i znaczne podniesienie się wartości posiadanego majątku. Wieś jednak dotąd jest jeszcze obarczona częścią niewypłaconych kosztów tego pionierskiego przedsięwzięcia. A kto też myśli w Polsce o tym, żeby nie tylko z tą wsią, ale w ogóle z polskimi wsiami tego rodzaju ciężary współdźwigać? Przecież gdyby wszystkie wsie, które tego potrzebują, zostały zdrenowane — znaczyłoby to w ciągu kilku lat podwojenie wydajności polskiego rolnictwa. Prawo o spółkach wod-

nych tu nie wystarcza. Potrzeba jest wykwalifikować i rzucić w to całe zastępy robotników ziemnych. Potrzeba jest rozpocząć masową produkcję tanich i łatwo dostępnych sączków. Takie bajońskie sumy wyciska się wciąż ze społeczeństwa na pomoc dla bezrobotnych i poprzestaje się na dobroczynności, namiastkach, defensywnym stosunku do zagadnienia. Roboty publiczne, to już lepiej. Lecz poza drogami — czy nie mają one na widoku wciąż tylko miast? Kanalizacja, bruki, rzecz bardzo dobra, ale to nie jest ów najbardziej produkcyjny wysiłek, co widokiem ustokrotnionych plonów mógłby zapalić wyobraźnię narodu. Kwestia zdrenowania wsi polskiej mogłaby tę wyobraźnię zapalić. To właśnie jedno z tych wielkich zadań realnej pracy, około których skonsolidować społeczeństwo byłoby, jak myślę, łatwiej niż koło pięknych ogólników, pod które każdy podkłada, co chce, a większość nie wie zgoła, co by podłożyć. Państwo, samorządy, spółdzielcy, chłopi, ziemianie, bezrobotni, wszyscy mogliby się zjednoczyć koło hasła produkcji sączków i dokonania robót ziemnych na milionach hektarów. Hasła tak prozaicznego, a w skutkach tak pełnego epickiej poezji. Wszak szłoby tu o przełom w dziejach polskiego rolnictwa.

Maria Dąbrowska

Co się dzieje w gromadach?

Moszczenica

Zaciekawiony materiałami, które napływały do redakcji, sam zapragnąłem zobaczyć pracę gromad w terenie. W tym celu wybrałem się do wsi Moszczenica w powiecie piotrkowskim. Z Piotrkowa udałem się do wsi samochodem. Spodziewałem się drogi wyboistej, ale spotkało mnie miłe rozczarowanie, dobrą drogą gminną w 12 minut dojechałem do Moszczenicy. Obok wsi znajdują się zakłady przemysłowe Enderów i dlatego Moszczenica posiada charakter osady robotniczo-rolniczej. Ten stan rzeczy stwarza zupełnie odmienne warunki dla życia gromady, niż miejscowość czysto rolnicza. Nawet małorolny gospodarz daje sobie tutaj doskonale radę, posiadając możliwość dodatkowego zarobku w fabryce. Wiemy wszyscy, że na wsi bardzo trudno o pieniądze, tutaj jednak niewielkie nawet zarobki w fabryce pozwalają na żywsze kursowanie pieniędzy w obrębie nie tylko wsi, ale całej nawet okolicy. W tych warunkach rozwinęła się w Moszczenicy Kasa Stefczyka, której kapitał obrotowy wynosi 1 milion 420 tysięcy złotych. Ten sam powód wpłynął na wspaniały rozwój życia spółdzielczego; zorganizowano tutaj na zasadach spółdzielczych aż 4 sklepy spożywcze, piekarnię i masarnię. Moszczenica jest więc przykładem wielce charakterystycznym, sprzyjające warunki ekonomiczne, posiadanie ziemi i możliwość zarobków w przemyśle oto źródła, z których wypływa bogate życie gromadzkie. Wystarczy wejść do remizy strażackiej, oto znaczna część wielkiej sali oddzielona jest od składu narzędzi i posiada dużą scenę, na której widać jeszcze ślady nie dawnego chyba przedstawienia. Widocznie w Moszczenicy życie towarzyskie i artystyczne jest bardzo bujne. Nasze podejrzenia są słuszne, obok straży istnieje Związek Strzelecki, który posiada własny chór (występował nawet przez radio), Stowarzyszenie Wiejskiej Młodzieży Katolickiej i Stowarzyszenie Śpiewacze. Kierownik miejscowej szkoły pan Jaworowski Szczepan zapewniał mnie, że życie towarzyskie i artystyczne jest nie tylko bardzo żywe, ale posiada również ambicje w kierunku coraz wyższego poziomu.

Remiza należała do majątku gromadzkiego, zapragnąłem więc zobaczyć również rzeźnię gromadzką, o której słyszałem w okolicy bardzo wiele dobrego. Byłem zachwycony jej urządzeniem. Dwie duże sale miały osobne wejścia i służyły: jedna dla uboju nierogacizny, druga dla bydła rogatego. Czystość była wszędzie wzorowa, skanalizowany budynek pozwalał zresztą bez trudu ją utrzymywać. Kanalizacja ta jednak pochłonęła znaczną część kosztów budowy całej rzeźni. Wysiłek opłacił się przecież znakomicie, rzeźnia daje obecnie duże dochody obsługując całą okolicę. Zazdroszcząc niemal zwierzętom tak starannie przygotowanej im śmierci, udałem się znów na drogę wiejską. W pobliżu rzeźni zauważyłem wielkim wysiłkiem utworzone boisko i skwerek starannie zadrzewiony. Między brzozami schowane ławki pozwalały wypocząć po pracy lub zabawie sportowej. Pod nogami czułem twarde kamienie, droga była wybrukowana. Prowadziła do środka wsi, gdzie stało auto. Miałem jeszcze z półtora kilometra, nawiązałem więc rozmowę z p. Jaworowskim. Ciekaw byłem przede wszystkim jak układa się współpraca między tak wielu organizacjami a radą gromadzką. Okazało się, że rozwiązano tę sprawę bardzo pomyślnie, a mianowicie powołano do życia komisję porozumiewawczą, do której weszły zarządy i rady nadzorcze wszystkich organizacji. Ta komisja porozumiewawcza ustalała warunki współdziałania i uzgadniając zamierzenia poszczególnych zarządów planowała ogólny rytm życia gromady. P. Jaworowski zapewniał, że współpraca odbywa się w niezamąconej niczym zgodzie. Tej atmosferze zawdzięcza gromada swoje osiągnięcia. Plan pięcioletni przewidywał wy-

brukowanie drogi nowej i utrwalenia dróg starych, następnie odwodnienie łąk, budowę rzeźni, boiska ze skwerkiem i wykończeniem remizy. Tymczasem już w cztery lata plan został wykonany, w budowie dróg dokonano nawet więcej. We wsi położono szosę, część ulic zabrukowano, po bokach dróg posadzono drzewa. Obecnie groomada planuje nowe prace, a między innymi pragnie całą wieś zelektryfikować. Wobec tych śmiałych planów zapytałem: wprost, czy w dalszym ciągu można liczyć na współdziałanie organizacji z radą gromadzką. P. Jaworowski nie miał żadnych wątpliwości, ale zauważył, że nie tylko współdziałanie, ale i energia poszczególnych ludzi buduje nową wieś w Polsce. Moszczenica również posiada takich ludzi, są to Andrzej Janiec, Midera Jan, Józef i Franciszek Kaźmierczakowie, Ciotucha Antoni, Góra Andrzej i Adam. Ze słów p. Jaworowskiego wynikało, że nie trzeba troszczyć się o Moszczenicę, sama da sobie radę w przetwarzaniu własnej rzeczywistości.

Odjeżdżając spojrzałem przez szybę auta na niknącą w oddali wieś. Na zakręcie drogi stała grupa chłopów. Chciało mi się krzyknąć jakieś słowa np.: „pięknie tutaj wszystko urządzacie". Wstyd mi jednak zamknął usta milczeniem. Ale myślę, że nawet moje milczenie było bardzo wymowne, bo radość ze współpracy gromady z organizacjami społecznymi na wsi była bardzo widoczna na twarzy. Uśmiechałem się przecież radością chłopskiego tworzenia.

T. Sar.

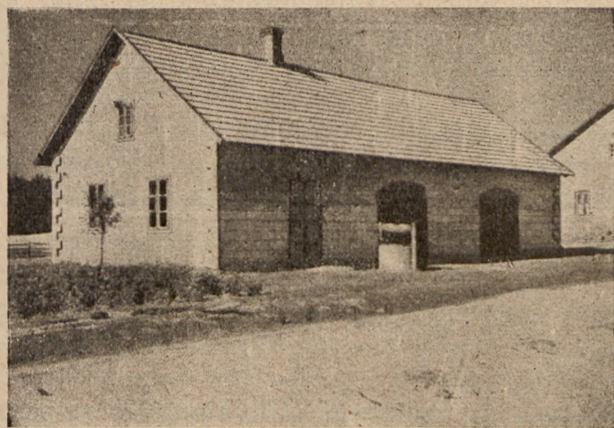
Żarnowica

Żarnowica jest wsią składającą się z drobnych rolników; ludności jest 744 osób, gospodarstw zabudowanych 108; ogólny obszar ziemi 520 ha; gleba średnio urodzajna.

Punktem wyjścia w pracy tej gromady było założenie Kółka Rolniczego jeszcze w 1910 roku. Dalszymi etapami pracy było założenie następujących organizacyj społecznych i urządzeń gospodarczych:



Dom Ludowy w Żarnowicy



Remiza strażacka i łaźnia w Żarnowicy

Spółdzielni Mleczarskiej	w 1911 r.,	która	posiada	obecnie	243	czł.
Koła Gospodyń	w 1913	„	„	„	28	„
Straży Pożarnej	w 1915	„	„	„	78	„
Orkiestry dętej	w 1918	„	„	„	13	„

a w późniejszych latach założone zostały organizacje Młodzieży, chóry, zespół teatralny, przedszkole, itd.

Rada Gromadzka pracuje zgodnie z przepisami ustawy i posiada Komisje: leśną, łąkową (melioracyjną), budowlaną, rolną i oświatową.

Czynnikiem kierowniczym, koordynującym pracę poszczególnych organizacyj społecznych, jest Gromadzka Komisja Oświatowa, która powstała w 1926 roku. W jej skład wchodzą delegaci poszczególnych organizacyj społecznych, istniejących w gromadzie i przedstawiciele Rady Gromadzkiej oraz Sołtys.

Gromada w ciągu 25 lat zmieniła zasadniczo swe oblicze kulturalne i społeczne. Wyrazem tych zmian są wzniesione budynki i urządzenie w gromadzie.

Jedną z poważnych inwestycyj było wzniesienie w 1928 roku kosztem 32.500 zł. przy pomocy samorządu Gminnego i Powiatowego (zł. 7.600) dużego ogólno-gromadzkiego domu (ludowego), celowo rozplanowanego i następnie rozbudowywanego w miarę nasuwających się potrzeb. Obecnie pod wspólnym dachem tego Domu Ludowego mieszczą się prawie wszystkie poważniejsze instytucje i organizacje gromady, a więc: szkoła, przedszkole, świetlica, sala teatralna, biblioteka (560 tomów), spółdzielnia spożywców i inne. Dalej wybudowano murowaną remizę strażacką w 1917 roku i w 1936/7 r. dobudowano do niej budynek mieszczący łaźnię gromadzką, parówkę, z której każdorazowo korzysta około 150 osób. Dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym kąpią się darmo, młodzież pozaszkolna płaci po 5 gr., a dorośli po 10 groszy.

Siłami gromady wybudowano drogę bitą, prowadzącą przez wieś, oraz wzniesiono most o kamiennych przyczółkach, na bagnie przez rzeczkę.

Zanim ten mostek wybudowano, nie jeden dyszel został złamany i nie jeden mieszkaniec gromady topił się w bagnie, wracając z jarmarku.

Na wydmach piaszczystych posadzono las. Zalesianie nieużytków prowadziło Kółko Rolnicze; w 1911 roku zalesiono 75 morgów gruntów gromadzkich.

Obecnie las przynosi już korzyści w postaci grzybów, chróstu i przy racjonalnym trzebieniu daje dochody gromadzie. Opiekę nad lasem sprawuje Gromadzka Komisja Leśna, zatrudniając do tego celu dozorcę-gajowego.

Wspólne cele, wspólna praca, wspólne radości i smutki wytworzyły solidarność gromadzką i duże uspołecznienie jednostek. I chociaż czasem i tu ludzie się poczubią, to jednak dobro gromady jako rzecz nadrzędna, stawiane jest ponad interes czy ambicję jednostki.

Człowiekiem, który włożył całą swą duszę w pracę gromady, jest kierownik miejscowej szkoły — Jan Justyna. W poszczególnych pracach gromady duże zasługi położyli: Mikołaj Szost, St. i B. Samborski, Jan Szost, E. Justyna, Bogusławski A., Staniaszkiewicz Piotr i Józef, śp. St. Justyna, Jakubiak Bolesław, Stachowiakowa Aniela.

Mogilno

Do gromady Mogilno w gminie Dobroń, powiecie łaskim dotarła gazeta p. t. „Gromada Wiejska“, w której znalazłem sporo ciekawych wiadomości z życia gromad w różnych okolicach naszego województwa.

Przy zgadaniu się z sąsiadami, którzy także mieli sposobność poczytać to pismo, doszedłem do przekonania, że ono nie tylko mnie do gustu przypadło. Jest to pismo, które nie skłóci nikogo, lecz może nauczyć dużo pożytecznych rzeczy, a i wiadomości ze świata w nim nie brak. Toteż z całego serca życzyć należy Szanownej Redakcji wytrwania w pracy nad uświadomieniem tej najniższej komórki samorządowej, jaką jest gromada wiejska.

Teraz chciałem choć w krótkości coś nie coś napisać o gromadzie swojej. Gromadą naszą jest wieś Mogilno, składa się ona z dwóch kolonii, lokalnie zwanych: Mogilno-Małe i Mogilno-Duże; zagród włościańskich jest 95, mieszkańców 953; większość gospodarstw tutejszych waha się w granicach 3—5 ha. i kilka do 12 ha.; ziemia na ogół jest żytnio-kartoflana, niektórzy małomorgowi rolnicy zajmują się tkactwem ręcznym, dorabiając sobie w ten sposób na utrzymanie rodziny. Grunty nasze stykają się z lasami państwowymi, nadając malowniczy wygląd i warunki zdrowotne. Z tej też racji przyjeżdżają do nas letnicy na sezon letni. W gromadzie naszej jest szkoła i następujące organizacje społeczne: Straż Pożarna, Koło Gospodyń Wiejskich, Kółko Rolnicze i Młoda Wieś.



Patrzymy się wprost w aparat fotografa. A jak się wam podobamy? Jesteśmy z sieradzkiego

Praca w naszej gromadzie dość idzie składnie. Rada gromadzka opracowała w roku ubiegłym pięcioletni plan pracy, podzielono Radę na komisje: Drogową, Oświatową, Sanitarną, Przeciwpożarową i inne. W skład tych komisji wchodzą także członkowie od wszystkich wyszczególnionych organizacji. Pracę nad uprządkowaniem gromady podzielono tak,, że każda organizacja ma pewien obowiązek włożony, a mianowicie:

1. Koło Gospodyń, które jest bardzo ruchliwe (a nawet jest pewna obawa, że kobiety nas mężczyzn prześcigną w pracy) dba o piękno wsi, ładny wygląd zabudowań, tak zewnątrz, jak i wewnątrz i ogródki kwiatowe.

2. Młoda Wieś — ma za zadanie utrzymać w czystości i porządku chodniki żwirowe, które zostały przez wieś zrobione i obsadzone bankietami.



Rynek w Łęczycy. Tutaj spotykają się mieszkańcy różnych gromad. „A co u was słychać? oto pierwsze pytanie przy spotkaniu

3. Kółko Rolnicze ma dbać o poletka doświadczalne, hodowlę bydła i trzody chlewnej oraz o tępienie szkodników drzew owocowych, chwastów, gza bydlęcego i wprowadzenia różnych ulepszeń w gospodarstwie.

4. Poszczególne zaś Komisje Rady Gromadzkiej i Rada Gromadzka dostarczają potrzebnego materiału, sił roboczych, a w razie potrzeby i gotówki, czyto z dobrowolnego opodatkowania swych mieszkańców, czy też od Zarządu Gminnego w formie zasiłku.

Obecnej Radzie Gromadzkiej już kadencja wygasa. Na jej miejsce wybrana została nowa Rada Gromadzka, którą także plan zeszłoroczny — częściowo rozpoczęty przez starą — obowiązywać będzie, a jest jeszcze w naszej gromadzie dużo do zrobienia. Chodniki co prawda przy wydatnej pomocy Rady Gromadzkiej zrobiliśmy i obsadziliśmy lipami, lecz tu znowu z pomocą przyszły nam nasze członkinie Koła Gospodyń. One to tych lip nam dostarczyły. One również do nas mężczyzn zaczynają już uśmiechać się i zabiegać o składki na budowę domu gromadzkiego-ludowego. My zaś mężczyźni widząc, że plany są pożyteczne, nie poskąpimy ani grosza, ani też pracy i dom ludowy wybudować musimy, żebyśmy mogli Drogich dla nas gości — jak ostatnio Pana Wojewodę Józewskiego, który odwiedził naszą gromadę w roku 1938 — w swoim budynku przyjmować.

Jan Madej, członek gromady Mogilno

Brodnia

Na szczególną uwagę w gminie Buczek, powiatu łaskiego, zasługuje gromada Brodnia.

Gromada ta liczy 572 mieszkańców i charakter jej jest rolniczy. Obszar gromady obejmuje 1541 ha, w czym 1003 ha ziemi ornej, 457 ha lasów — pozostałość zaś to łąki i nieużytki.

W skład gromady wchodzą trzy wsie — Brodnia Górna, Brodnia Dolna, kol. Piaskowice oraz trzy majątki — Dąbrówka, Stary Dwór oraz maj. Brodnia. Gromada jest jedną z pierwszych na terenie gminy, w której odzwierciadliło się zainteresowanie życiem gospodarczym i kulturalnym gromady.

W roku 1936 Rada Gromadzka powzięła uchwałę

łącznie z Radą Gromadzką przyległej gromady Wilkowii — aby pobudować drogę bitą przez wieś Brodnia Górna — Wilkowia — do szosy Łask-Szczerców na przestrzeni 3 km.

Celem przyspieszenia budowy tej drogi, gromada opodatkowała się dobrowolnie jednorazowo w wysokości 280% świadczeń w naturze, ponad przypadający na gromadę wymiar.

W tymże roku 1936 wybudowano 250 mtr. b. szosy, oraz okopano rowami na przestrzeni 500 mtr. b.

W roku 1937 wybudowano 750 mtr. b. szosy oraz okopano rowami 1500 mtr. b.

W roku 1938 wybudowano 250 mtr. b. szosy oraz okopano rowami na tej przestrzeni, tak, że na dzień 1 stycznia 1939 r. wybudowano 1250 mtr. b. szosy, uporządkowano ten odcinek i obsadzono drzewami alejowymi oraz okopano rowami ten odcinek.

Prócz tego gromada własnym kosztem 130 zł. wyprostowała drogę łączącą wieś Brodnię Górną z Brodnią Dolną, skręcając ją około 700 mtr.

Ponadto w gromadzie Brodni istnieje Kółko Rolnicze, założone w 1919 r. przez p. Antoniego Badziaka, znanego działacza społecznego na terenie gminy Buczek, obecnego prezesa Kółka, radnego gromadzkiego i członka Wydziału Powiatowego. Koło Młodzieży „Młoda Wieś", oraz w stadium organizacji znajduje się Koło Gospodyń Wiejskich.

Prócz tego istnieje na terenie gromady Spółdzielnia Mleczarska, założona w 1921 roku, przez p. Badziaka Antoniego, która obecnie posiada własny budynek murowany 1 piętrowy.

W budynku mieści się mleczarnia, szkoła, świetlica oraz mieszkania dla nauczycieli.

Spółdzielnia liczy obecnie 24 członków.

Budynek został wybudowany przez członków mleczarni ze wsi Brodnia i Wilkowia, kosztem 28000 zł.

W swym planie pracy, gromada przewiduje założenie chodników przez wieś oraz dalszą kontynuację budowy drogi — Brodnia-Wilkowia do szosy Łask-Szczerców.

Brodnia w styczniu 1939 r.

Józef Stasiak

Przyłęk Duży

Na wschodnim krańcu powiatu brzezińskiego, na granicy powiatu skierniewickiego, rozsiadła się wieś, kilka wieków licząca, Przyłęk Duży. Wieś ta, stanowiąca z obok leżącym Przyłękiem Małym, gromadę, niczym zewnętrznie nie wyróżniała się do niedawna od innych średnio zamożnych wsi na terenie województwa łódzkiego. Po obu stronach drogi rozsiadły się otoczone wieńcem drzew domy, jedne wiekiem do ziemi przygniecione, inne bogatsze, nowe, często murowane, wyskakujące ponad poziom chat dawnych, drewnianych, słomą krytych. A za domami pola, dzielone z rozrostem wsi na coraz mniejsze działki rodzinne, a za polami lasy, lasy państwowe Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

Przyłęczanie, naród od początku swego istnienia zawsze wolny, ulegając od wieku potężnemu wpływowi sąsiadów, „Księżaków", przyjęli od nich zwyczaje i obyczaje, do dziś zachowywane. Dobrzy obywatele, ofiarni patrioci, wysoce uspołecznieni, zorganizowani są w Ochotniczej Straży Pożarnej, Kółku Rolniczym, w Kole Młodzieży Wiejskiej i Kole Gospodyń Wiejskich. Organizacje te nie tylko istnieją, ale wykazują dużą żywotność, dążąc do osiągnięcia coraz doskonalszych form życia zbiorowego i kulturalnego.

Założona w roku 1926 Straż Pożarna nie miała swojej remizy, własnym wysiłkiem ją buduje.

Nie mają jeszcze Przyłęczanie swego domu społecznego, gdzieby się mogli zbierać, aby wspólnie radzić nad wspólnym dobrem gromady i gdzieby godnie, po gospodarsku, można by się zabawić po znojnej pracy. Ale i na to jest rada, gdy myśl jest jedna. Na jednym z zebrań ogólnych wsi pod przewodnictwem ówczesnego kierownika szkoły uchwalają wybudować dom gromadzki, dobrowolnie się na ten cel opodatkowując i deklarując robociznę. Od Zarządu Gminnego otrzymują 400.— zł. I tak przy minimalnych środkach finansowych, ale przy dużym zapasie dobrych chęci i przy całkowitym i jednomyślnym zrozumieniu potrzeby istnienia takiego domu w swej wsi. Przyłęczanie kładą fundamenty pod budowę domu.

W roku 1936 dom jest wyciągnięty pod dach i przykryty dachem kosztem około 5.000.— zł. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w Przyłęku Dużym jest tylko 60 gospodarstw, to wyczyn Przyłęczan jest naprawdę duży, tym bardziej, że wszechwładny kryzys i tam zawędrował i on w końcu wyczerpał wszelkie środki na wykończenie domu. Ale w roku 1937 powstaje na terenie powiatu brzezińskiego „Powiatowy Komitet Uczczenia Pamięci Władysława Reymonta", którego naczelnym zadaniem jest budowa domów ludowych, przede wszystkim w tych miejscowościach, w których żył, pracował i skąd czerpał tematy do swoich wiekopomnych dzieł Reymont. Nie mógł być pominięty w tej akcji Powiatowego Komitetu Reymontowskiego Przyłęk Duży, w którym Reymont przez prawie 3 lata mieszkał, pracując jako „torowy" przy pobliskiej kolei „Warszawsko-Wiedeńskiej", a gdzie żyją jeszcze Przyłęczanie, których Reymont uczył czytać i pisać po polsku i których po latach uwiecznił, tych Kłębów, Płoszków, Świderków z Przyłęków i tych dalszych Wachników w swoich „Chłopach". Komitet podejmuje uchwałę przyjść z pomocą Przyłękowi i już pod patronatem Reymonta zaczęto dom ludowy kończyć. Do ukoń-

czenia potrzeba około 6.000.— zł. Dzięki bardzo przychylnemu ustosunkowaniu się Pana Wojewody Hauke-Nowaka do prac Komitetu, Komitet otrzymuje z Urzędu Wojewódzkiego subwencję w wysokości 3.000.— zł, a dzięki zabiegom Komitetu udaje się uzyskać zasiłek z Ministerstwa Opieki Społecznej na urządzenie wnętrza domu zł 1.000.—. Z tym zasobem pieniędzy i przy nigdy niezawodnej ofiarności Przyłęczan, dających w dalszym ciągu robociznę, dom ludowy im. Władysława Reymonta szybko rośnie i zostaje wykończony w pierwszych dniach grudnia 1938 r.

Dom posiada jedną dużą salę „teatralną", mogącą pomieścić wygodnie do 250 osób, piękną i dużą scenę z kulisami i garderobą, świetlicę, siedzibę wszystkich organizacyj społecznych i bibliotekę z przedpokojem. Wszystkie pomieszczenia zostały wymalowane w stylu łowickim, krzesła, stoły i ławy według najczystszych form łowickich ludowych. Na frontowej ścianie widnieje napis „Dom Ludowy im. Władysława Reymonta w Przyłęku Dużym" i napis mniejszy „Remiza Strażacka". Z dachu wystrzela wysmukła wieża strażacka, służąca również do suszenia węży do sikawki. Całość piękna, wnętrze jeszcze piękniejsze, mogące zaspokoić najwybredniejsze gusta, szafa biblioteczna wypełniona książkami. A Przyłęczan wypełnia szlachetna duma z dobrze spełnionego dzieła.

Dnia 8 stycznia r. b. odbyło się uroczyste poświęcenie tego domu. Zjechał się tłumnie lud wiejski, przyjechali przedstawiciele Władz a również przyjechali liczni goście z miasta, zachwyceni artystycznymi popisami i chóralnymi śpiewami młodzieży wiejskiej. A przywieźli ci goście z miasta i wójtowie nawet z bardzo odległych gmin dary dla tego domu. Dużo było książek, szczególnie Władysława Reymonta, krzyż, mapy, przybory do pisania, dzban do wody, szachy itp. Każdy dar znalazł swoje miejsce w domu, będąc zarazem dowodem zrozumienia całego społeczeństwa dla potrzeby budowy domów ludowych na wsi. W wesołym nastroju spędzili Przyłęczanie i przybyli goście uroczysty dzień poświęcenia i otwarcia domu ludowego w Przyłęku, a rozjeżdżając się do swych domostw wywieźli z Przyłęka niezłomne postanowienie budowy u siebie we wsi podobnych domów.

G.

Łaznów

Głównym ośrodkiem twórczej pracy w zakresie rolnictwa na terenie gromady Łaznów stało się Kółko Rolnicze, skupiające najczynniejsze jednostki, a pracujące w ścisłym porozumieniu z radą gromadzką, przy czym Zarząd Kółka jest jakby wydziałem rolnym samorządu gromadzkiego. Kółko dało inicjatywę do zorganizowania spółdzielni mleczarskiej i spółdzielni spożywców, które to instytucje rozwijają się coraz lepiej, skupiając większość rolników swej wsi.



Budowa szkoły w Łaznowie. Dzisiaj gmach nakryty już dachem

Kółko Rolnicze rozpoczęło swą działalność właściwie w roku 1934 od akcji oświatowej, przeprowadzając szereg kursów z zakresu rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa i spółdzielczości. W wyniku prac oświatowych przystąpiono do zakładania sadów handlowych, których we wsi założono na powierzchni około 40 mórg, zmeliorowano 25 mórg łąk zabagnionych, które w większości już zagospodarowano przy kredytowej pomocy Izby Rolniczej zamieniając dotychczasowe nieużytki na wzorowe łąki.

W zakresie hodowli poczyniono duże postępy specjalnie w dziedzinie hodowli owiec; zorganizowano hodowców owiec, które zajmuje się wyłącznie akcją popierania owczarstwa. Wyniki tej pracy są widocz-

ne, gdyż owce w całej wsi są jednolitej rasy, ilościowo również stan powiększył się o 50%. Corocznie Łódzka Izba Rolnicza zakupuje u członków koła znaczną ilość baranów i owiec dla innych powiatów na gniazda zarodowe, płacąc ceny znacznie wyższe, niżby rolnicy mogli uzyskać na miejscowych rynkach. Koło zajmuje się dostawą owiec na mięso na giełdę mięsną w Łodzi jak również dla wojska.

U członków Kółka są stacjonowane trzy buhaje, trzy tryki i knur, przy pomocy finansowej Izby Rolniczej i Wydziału Powiatowego.

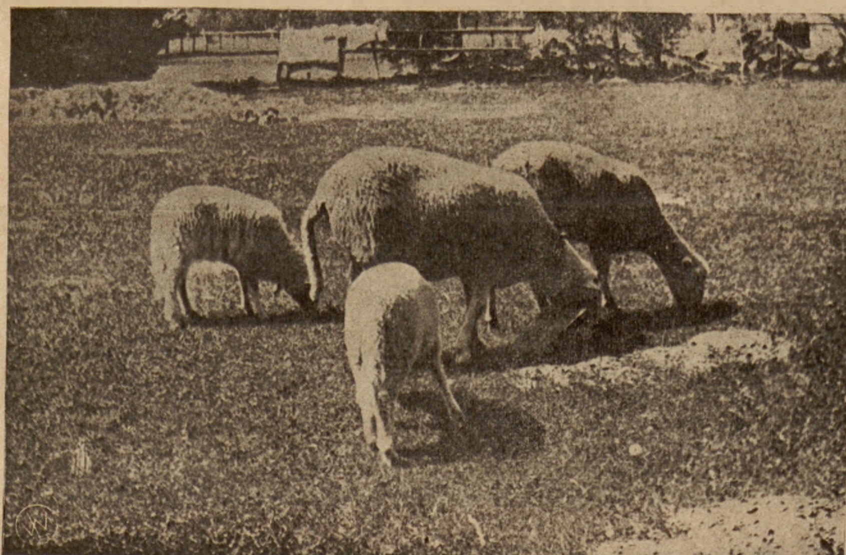
Produkcja zbóż i roślin pastewnych stoi na wysokim poziomie dzięki dużemu uświadomieniu rolników, którzy stosują dobrą uprawę roli oraz znaczne ilości nawozów sztucznych.

Działalność Kółka Rolniczego nie ogranicza się jedynie do spraw ściśle rolniczych, lecz również czy to przy budowie szosy czy szkoły czy też gromadzkiego domu ludowego Kółko Rolnicze wzięło wybitny udział.

go wykonano robót za 20.260.— zł., w czym za 10.000.— zł. wykonano robót szarwarkowych. Pracę tę przeprowadza wieś coprawda duża, ale składająca się wyłącznie z drobnych gospodarstw, przeciętnie 8 morgowych, lecz rolnicy są zawzięci, nieustępliwi, pracują zgodnie i planowo, dlatego też mają wybitne wyniki w pracy i wieś Łaznów zaczyna w powiecie brzezińskim wyprzedzać inne wsie.

G.

W Łaznowie byłem świadkiem niecodziennego zdarzenia, a mianowicie *zgody* między trzema gromadami: Popielawami, Rokicinami i Łaznowem. Dla uczczenia tej zgody zorganizowano wspólny opłatek. Odbywał się on w gmachu szkoły powszechnej. Z klas usunięto ławy i postawiono na ich miejsce stoły. Ludzi było bardzo wiele, ponieważ pod jednym dachem zgromadzili się gospodarze i wszystkie organizacje. Przybyłych powitał ksiądz Leśniewicz przemawiając na temat dobrych stron zgody dla życia społecznego. Inicjator zgody, starosta Reind'l, jako obywatel honorowy gminy w następnym przemówieniu zarysował te wielkie możliwości, jakie nowy stan rzeczy dla pracy gminy przedstawia. Ze strony zgromadzonych chłopów przez usta jednego przywódców wsi, Pakuły, padły bardzo ważne zobowiązania pod adresem



Gniazdo owiec w Łaznowie

W roku 1937 rocznicy obwodu szkolnego w Łaznowie przystąpili do budowy szkoły powszechnej kosztem 65.000.— zł. Dotychczas wykonano robót za 46.000. — zł, w czym świadczeń szarwarkowych wartości około 15.000.— zł. W pracy tej brały udział gromady, stanowiące z Łaznowem wspólny obwód szkolny.

Mimo olbrzymiego wysiłku na budowę szkoły przystąpiono prawie jednocześnie do budowy gromadzkiego domu ludowego, w którym znajdą pomieszczenie: spółdzielnia mleczarska, spółdzielnia spożywców, Kółko Rolnicze i inne organizacje oświatowe i społeczne. Pracę rozpoczęto w lecie roku ubiegłego i zgodnym wysiłkiem wszystkich czynników jeszcze przed zimą budynek wyciągnięto pod dach. Kosztorys domu ludowego wynosi sumę zł. 40.000.—, z cze-

wszystkich zebranych. Zdecydowane słowa mówiły o tym, że zgoda potrzebna jest dla dobra całego państwa. W międzyczasie jeden ze współpracowników naszego pisma zreferował ogromne znaczenie *współdziałania na terenie gromady*. Współdziałanie wymaga oczywiście zgody. Dlatego wyraził w imieniu pisma ogromną radość z tego powodu i życzył owocnych wyników w najbliższej przyszłości. Reszta uroczystości upłynęła w atmosferze całkowitej przyjaźni. Organizacje społeczne (Wici, Stowarzyszenie Młodzieży katolickiej, kółko rolnicze i orkiestra strażacka) urozmaiciły wieczór licznymi produkcjami. Pod koniec uroczystości samorzutnie wywiązały się rozmowy na temat współdziałania tych organizacyj z samorządem gromadzkim. *Dla wspólnego dobra, dla dobra gromadzkiego, na którym opierać się będzie dobro państwa polskiego.*

•

Tego samego dnia byłem jeszcze w Będkowie na otwarciu ruchomego uniwersytetu ludowego. Po Mszy Św. młodzież i starsi zgromadzili się w miejscowej szkole i wysłuchali ciekawych referatów i przemówień na temat zorganizowanej imprezy. Wice-

marszałek senatu, Błażej Stolarski, z właściwym sobie temperamentem narysował słuchaczom konieczność wykształcenia w kulturze chłopskiej. Piękne przemówienie spotkało się z gorącym przyjęciem słuchaczów. Następnie starosta Reind'l otworzył uniwersytet życząc mu pomyślnego rozwoju. Kierownik uniwersytetu p. Cybulski zreferował program i w końcu Lesiuk Franciszek wygłosił referat na temat kultury ludowej. Uroczystość zakończyły produkcje miejscowego chóru i orkiestry pod dyrekcją p. Gernanta.

Ze swej strony wyrażamy życzenie, aby nowopowstały uniwersytet ludowy, przyczynił się wydatnie do podniesienia kultury chłopskiej i aby poprzez ożywienie działalności gromad podciągnął do góry wieś polską.

T. Sar.

Zdrowa

W gminie Rzeki, powiatu radomszczańskiego, żywotnością i pracą w dziedzinie podniesienia stanu kulturalnego i gospodarczego wysuwa się na czoło gromada Zdrowa, licząca 840 mieszkańców. Leży na północno-zachód od stacji kolejowej Kłomnice w odległości 2,5 kilometra i w skład jej wchodzą: wieś Zdrowa, kolonia Zdrowa i folwark Zdrowa. Obszar ogólny stanowi 834.38 hektarów, z czego na folwark przypada 121,57 ha. Drobnych gospodarstw jest 246, przeciętnie na gospodarstwo przypada 288 ha. Grunt żytnio-pszenny, dość urodzajny. Wszystkie niemal gospodarstwa mają dwukośne łąki. Poza cegielnią z piecem Hochmanowskim innych przedsiębiorstw przemysłowych w gromadzie nie ma.

Jest to jedna z gromad w gminie Rzeki, w której nie występuje tak ostro problem przeludnienia i i nadmiar rąk do pracy.

W tej niezamąconej brakiem chleba atmosferze, rodzą się śmiałe plany i projekty.

W roku 1925 Zebranie Gromadzkie podejmuje uchwałę o budowie szkoły, opodatkowuje się po 4 złote z morgi i świadczenia w naturze i przy pomocy Powiatowego Związku Samorządowego w Radomsku, który udzielił zapomogi w kwocie zł. 1500, oddaje w roku 1926 kosztem zł. 8100 do użytku szkoły jedną salę i dwupokojowe z kuchnią mieszkanie dla kierownika szkoły w nowowzniesionym budynku parterowym, murowanym, krytym dachówką.

Na Zebraniu Gromadzkim w dniu 31. 10. 1926 roku zapada uchwała o opodatkowaniu się jeszcze po 50 groszy z morgi i wybudowaniu z tej składki budynków gospodarczych. W skład Komitetu budowy szkoły wchodzili: Maciąg Michał (ówczesny wójt), Tuszyński Karol, Bik Wawrzyniec (sołtys), Miczka Jan, Nowak Jan, Kołodziejczyk Maciej i kierownik szkoły Aleksander Sołtys.

W roku 1934 powstaje konieczność rozbudowy szkoły, w związku z przyrostem dzieci w wieku szkolnym i podniesieniem stopnia organizacyjnego szkoły do dwuklasowej. Gromada podejmuje i to zadanie. Z zaległego czynszu dzierżawnego, należnego od Gminy za salę szkolną w kwocie zł 1600, czynszu bieżącego w latach 1935 i 1936 oraz świadczeń w naturze dobudowuje jedną salę do już istniejącego budynku szkolnego i na początku roku szkolnego 1936/37 oddaje ją do użytku szkole, zdobywając drugą siłę nauczycielską. W Komitecie budowy drugiej sali szkolnej wzięli udział Błaszczyk Stanisław, Gonera Stanisław, Bera Bronisław, Miczka Jan i kierownik szkoły Antoni Śliwakowski.

Poza budową szkoły zainteresowania i wysiłki gromady kierują się i na zaspokojenie potrzeb w innych dziedzinach.

Istniejąca w gromadzie Ochotnicza Straż Pożarna, której prezesem jest Jassak Stanisław a komendantem Pabiński Stefan, pragnie za wszelką cenę znaleźć dach nad głową i przy pomocy gromady (świadczenia w naturze) oraz funduszów własnych, zebranych z ofiar i imprez przez siebie organizowanych, wznosi w roku 1933 remizę strażacką, drewnianą, krytą papą, dającą pomieszczenie dla sprzętu strażackiego oraz dla obszernej sali, w scenę dla przedstawień amatorskich wyposażoną.

W roku 1935 dzięki inicjatywie sołtysa Jana Dobiecha, Gromada podejmuje budowę drogi o twardej nawierzchni w osiedlu. Projektowi temu niemal nikt nie był przeciwny. Wszyscy zrozumieli, że dość już marnowania zdrowia w błocie na drodze, chodnikach i podwórkach rozkisłej wsi, dość już niszczenia obuwia i gubienia trepów w błocie a potykania się o porozrzucany i leżący w nieładzie kamień. Wszyscy też zwieźli po jednym metrze kamienia z morgi, dali podwody i robociznę pieszą, wystarali się w Wydziale Powiatowym o zapomogę na tłuczkę kamienia i w ciągu dwóch lat t. j. 1935 i 1936 roku a następnie w roku 1938 wybudowali około dwóch kilometrów drogi o twardej nawierzchni (szos) we wsi.

Obecnie Gromada stara się wyjść z budową dróg poza wieś i we wszystkich kierunkach, a jest ich cztery — samych ważniejszych dróg (gminnych) i połączyć się z sąsiednimi gromadami. Ambicją Gromady jest też mieć światło elektryczne, aby poza oświetleniem mieszkań, móc zradiofonizować szkołę, remizę strażacką i świetlice Koła Młodzieży Wiejskiej i w tym kierunku poczyniono już starania.

Sekretarz gminy

Luborcza

Gromada Luborcza składa się z trzech miejscowości, a mianowicie: wsi Luborcza, folwarku Kalenice i folwarku Stefanów, położona jest na pograniczu gminy Koniecpól, powiatu radomszczańskiego i terenem swym przylega do wsi Ulesie, gminy Dąbrowa-Zielona, tegoż powiatu. Gromada Luborcza liczy 345 mieszkańców i to przeważnie drobnych rolników. Gleba jest częściowo rędziwa i częściowo

piaszczysta. Ogólny obszar samej wsi Luborcza wynosi 389.28 ha.

Na terenie gromady pracują obecnie następujące organizacje: Kółko Rolnicze, które w chwili powstania w roku 1931 liczyło zaledwie 12 członków, obecnie liczy 38, Koło Gospodyń Wiejskich, oraz Koło Młodzieży.

Pierwszym początkiem prac społecznych w Luborczy było wybrukowanie wiodącej przez wieś drogi błotnistej. Kamień i brukarza zapłacono gotówką z własnych funduszów gromadzkich, reszta zaś robót wykonana została sposobem szarwarkowym. Niestety! Na przeszkodzie kontynuowania zamierzonych przez gromadę prac społecznych stanęła wojna. Aż dopiero po odzyskaniu Niepodległości Ojczyzny, nie zasypiając, z tym więcej ożywionym tempem, zabrano się do pracy.

Aby podnieść oświatę we wsi, postanowiono wznieść pomieszczenie na szkołę i mieszkanie dla nauczyciela. Nie mając żadnych środków na przeprowadzenie tej pożądanej inwestycji, mieszkańcy gromady wszyscy jak jeden chętnie opodatkowali się dobrowolnie, a następnie oddali w dzierżawę polowanie, wzamian za co gromada otrzymała drzewo, deski i kamień, i w ten sposób gromada staje się w roku 1922 posiadaczem domu ludowego, mieszczącego obecnie szkołę i mieszkanie dla nauczyciela.

Mając już szkołę dzięki należytemu rozwijaniu się i działaniu Koła Młodzieży, które urządzało wiele przedstawień amatorskich, była możność zakupienia książek do biblioteki, która to biblioteka znajduje się przy miejscowej szkole i korzysta z niej nie tylko ogół gromady Luborcza, lecz także okoliczne miejscowości.

Po zrealizowaniu powyższego stałą troską światlejszych gospodarzy gromady Luborcza było podniesienie rolnictwa i hodowli inwentarza. Nie można było jednak myśleć o tym dotąd, dokąd nie przeprowadzi się melioracji i komasacji. W karłowatych bowiem gospodarstwach, na drobnych działkach ziemi, nie było możliwe zastosowanie racjonalnej uprawy pól, zaś wśród mokradeł i trzęsawisk, zastosować racjonalnej uprawy łąk również się nie dało. Po długich co prawda trudnościach, przeprowadzona została komasacja i melioracja i dotychczasowe trzęsawiska i mokradła zamienione zostały na uprawne pola i łąki. Dzięki komasacji i melioracji zastosowana została racjonalna uprawa pól i łąk, powstały tak zwane gospodarstwa przodownicze, słowem stan rolnictwa, a także hodowla bydła, przez wprowadzenie uszlachetnionych ras zostały w dużym procencie podniesione. Między innymi zagospodarowano wzorowo około 32 morgi łąk i zasadzono około 500 drzewek owocowych. Zaznaczyć należy, że aby utworzyć w mokrych i trudnych wprost do przebycia pastwiskach nowe drogi, trzeba było zawieźć tam tysiące wozów ziemi, zanim drogi te stały się zdatnymi do użytku.

W ostatnim czasie dzięki pomocy Powiatowego Związku Samorządowego wysadzono drogę Luborcza — Borowce drzewkami „Lipami krymskimi" na przestrzeni jednego kilometra, zaś własnym kosztem wybudowano w roku 1938 budynek inwentarski przy szkole.

Tylko przy dobrych chęciach i harmonijnej współpracy gospodarzy gromady można było wykonać to, co zostało dotychczas wykonane.

Należy żywić nadzieję, że o ile nadal panować będzie w gromadzie Luborcza dotychczasowa współpraca, jedność i zgoda, o ile nie wkradnie się antagonizm, jak to bywa nieraz w innych gromadach, gromada Luborcza o wiele przybierze na wartości i wyglądzie estetycznym.

Jest bardzo dużo pięknych poczynań na przyszłość i są starania, aby mogły one być jak najprędzej wykonane. Pierwszy z planów na okres wiosenny bieżącego roku to założenie chodników przez wieś.

Charłupia-Mała

Gromada Charłupia-Mała licząca 518 mieszkańców, położona 5 km od powiatowego miasta Sieradza, posiada w swej gromadzie piękne domy mieszkalne murowane okolone w letniej porze ogródkami. W gromadzie znajduje się kościół parafialny murowany w stylu gotyckim z cudownym obrazem Matki Boskiej Charłupskiej, którego koronacja odbyła się w roku ubiegłym. Z uwagi na coroczne odpusty, gromadzące tysięczne rzesze pątników, powstała wśród grona ludzi dobrej woli myśl uporządkowania wsi pod względem estetycznym. I to już w roku 1929 z inicjatywy kilku gospodarzy, rozpoczęto porządkowanie wsi przez urządzenie chodników gruntowych, odgradzając jezdnię od ścieżek dla ruchu pieszego. W niedługim czasie po tym, przy pomocy finansowej gminy sprowadzono do wsi żwir i rozpo-

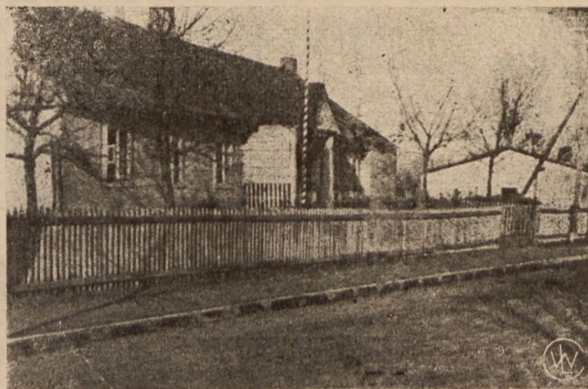


Chodniki gruntowe z 1929 r. w Charłupi Małej

częło budowę żwirówki, którą wykonano na przestrzeni 1 km.

Z każdym jednak rokiem mieszkańcy wsi widząc piękno swych poczynań, nie poprzestali na tym co dokonali, bo oto w listopadzie roku ubiegłego na posiedzeniu Rady gromadzkiej organizuje się specjalna Komisja krawężnikowa, która za zadanie ma w 1938 roku wybudować i założyć krawężniki na przestrzeni 300 m. Plan swój Komisja w stu procentach zrealizowała.

Nie poprzestaje jednak na tym i już na rok 1939 zaprojektowano założenie krawężników na przestrzeni 1000 m oraz położenie betonowych płyt chodnikowych na przestrzeni 300 m.



Chodnik z krawężnikami w Charłupi Małej

Z głosów prasy polskiej

Kurier Wileński

Ubiegły rok 1938 w dziejach rolnictwa polskiego zostanie zapisany na końcie niezmiernie ciężkiej sytuacji ekonomicznej wsi. Ciężar gatunkowy powagi sytuacji leży nie w tym, że przyszła nowa fala kryzysu i wielkiej depresji cen płodów rolnych, lecz w tym, że nie zdobyliśmy się na wszechstronną mobilizację środków, które by skutecznie przeciwdziałały i łagodziły następstwa kryzysu w rolnictwie.

Zasadnicze założenia naszej polityki rolniczej, wynikające z potrzeb całości rolnictwa i kraju winny być następujące:

1) Wykorzystanie zdolności produkcyjnej całego rolnictwa bez względu na wielkość warsztatów rolnych i kierunków produkcji, przez zapewnienie opłacalności całej produkcji rolnej.

2) Zmontowanie akcji, która by umożliwiała lepszą organizację zbytu niezbędnych w tym celu kredytów i płodów rolnych przez wprowadzenie poparcia wszelkich form organizacji zbytu, rokujących wprowadzenie do handlu i przetwórstwa elementu rolniczego.

3) Poparcie wszelkiej inicjatywy inwestycyjnej na wsi bez względu na to czy będzie ona indywidualną, spółdzielczą czy spółkową.

4) Wprzągnięcie do pracy organizacyjnej nad podniesieniem rolnictwa wszystkich wartościowych jednostek.

W oparciu o te założenia winien być realizowany program rolniczy w kraju, program, który nie może być nie sharmonizowany z programem ogólno-gospodarczym oraz nie może pomijać konieczności zmontowania dostatecznych środków złagodzenia spadku dochodowości w rolnictwie.

Zielony Sztandar

Do Sejmu został zgłoszony z inicjatywy Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych projekt ustawy o parcelacji zadłużonych majątków ziemskich. Ma on dwojakie znaczenie: pierwsze — że wkraczamy wreszcie, chociaż częściowo, na drogę planowego przechodzenia ziemi z rąk obszarniczych w chłopskie; a drugie — że będzie rolnictwo oczyszczane z t. zw. trupów.

Do chwili obecnej istniały i nadal istnieją trzy tory parcelacyjne, to jest, trzy sposoby parcelowania ziemi, a mianowicie: 1) parcelacja rządowa, 2) parcelacja prowadzona przez Państwowy Bank Rolny i 3) parcelacja prywatna przez specjalne biura, czy też przez samych właścicieli ziemskich.

Naszym zdaniem, polityka parcelacyjna, musi być jednotorowa, jeżeli już nie przymusowa i prowadzona we własnym zakresie przez powołane do przebudowy ustroju rolnego Urzędy Ziemskie, to przez Bank Rolny. Temu Bankowi Rolnemu winni przekazywać: rząd grunty tak własne, jak i przymusowe wywłaszczone, oraz prywatny właściciel ziemski, mający chęć częściowego pozbycia się ziemi, jakkolwiek przymusem jeszcze mu nie grożą. Bank Rolny w porozumieniu z Komisarzami Ziemskimi (mniejsza o osobę i drogę), winien tak pokierować parcelacją, żeby jak najwięcej upełnorolnić gospodarstw karłowatych, szczególniej tych poddanych z drugiej strony przebudowie ustroju rolnego — komasacji.

Polska Zbrojna

Wieś polska stanowi i stanowić musi siłę materialną oraz moralną państwa. Tymczasem wieś trapi wiele bolączek. Przede wszystkim cierpi ona na przeludnienie, a z drugiej strony na brak ludzi, którzy by swą inteligencją, przedsiębiorczością, wzmogli życie gospodarcze, ekonomiczne, kulturalne wsi i zapewnili tej ogromnej masie ludności odpowiednie warsztaty pracy oraz środki egzystencji.

... wieś polska powinna — przełamując swe błędne nastawienie — chętnie widzieć u siebie własną inteligencję, która mogła by wnieść na wieś właściwe jej cechy pionierskie, bojowe, wyżyć się w pracy ze wsią i ludem, która naprawdę jest zdolna pomóc i ułatwić jej życie. Z drugiej strony — inteligencja

z ludu, której jest coraz więcej, nie czekając na jakąkolwiek i skądkolwiek inicjatywę.

„winna dać ziemi swej — jak powiada Orkan — co najlepszego z duszy swej, winna przywracać jej fizjonomię etnicznie odrębną, a brać z jej kultury, co wartościowego, czyli — tworzyć jedność wspólną kulturalną chłopa i inteligenta".

W przeciwnym razie do wsi polskiej nie będą mogły płynąć w wystarczającej mierze — konieczne, nowe, odżywcze źródła.

Wici

Obecne czasy nie zdają się, sprzyjać spokojnym z natury i na długą falę obliczonym dążeniom wychowawczym. Dlatego — między innymi — i do sprawy piękna jako głęboko wychowawczego czynnika niejeden mógł by się odnieść lekceważąco. O ile bowiem zagadnienia gospodarcze uzyskują coraz większe prawo obywatelstwa w ruchu ludowym, o tyle właśnie poczyna opadać na sile dział zajęć kulturalno-oświatowych. Ale, jeśli nawet tu i ówdzie, istnieje świadomy odwrót od teatru, śpiewu, muzyki, literatury, ogródka kwiatowego, stroju, haftu, architektury ludowej — do rzeczy i spraw „pilniejszych", jest to chwilowe nieporozumienie.

Nie chodzi o to, by sprawy piękna wysunąć w naszym ruchu na miejsce naczelne, traktując równocześnie inne prace drugoplanowe, ale nie wolno nam zapominać, że warunkiem koniecznym wszelkiego twórstwa jest człowiek, więc wszystko, co obliczone jest przede wszystkim na jego pogłębienie i poszerzenie, musi być w pełni doceniane.

Gazeta Polska

W pracy kół młodzieży wiejskiej pod wpływem lektury książek i pism wyrasta nowy typ w pełni świadomego swej roli i znaczenia chłopa-obywatela. Wolny od obleśnej pokory pańszczyźnianej, posiada on poczucie swego „honoru chłopskiego", poczucie swej wagi społecznej i wiarę w siły własne, żądzę niezależności gospodarczej i społecznej, która zresztą nie ma w sobie nic z dzikiego niszczycielstwa cechującego chłopa rosyjskiego. „Ale nie może wyższych zniżać do niższych — czytamy w pamiętniku młodego chłopa — podciągnąć właśnie niższych do wyższych". Czyż nie jest to powtórzenie wezwania Zygmunta Krasińskiego: „Nic nie spychać nigdy w dół, ale wszystko w górę wznosić".

Młode pokolenie chłopów świadomie układa i formułuje swój stosunek do gromady, samorządu, do państwa, do armii, do zagadnień narodowościowych. „Jak zajdzie potrzeba — pisze młody chłop po powrocie z ćwiczeń wojskowych — to wszyscy ochoczo znowu się zbierzemy, jak na wesele. Bo cóż to wojna dla żołnierza polskiego". Zamiast zrezygnowanego, częstokroć negatywnie w stosunku do państwowości nastawionego chłopa starszego pokolenia, idzie młode pokolenie, dla którego Polska i chłop polski, to jedno i które czynnie ustosunkowuje się do przyszłości własnej ojczyzny. I to jest najważniejsze w życiu i dążeniach młodego pokolenia chłopów.

Społem do walki ze szkodnikami

Wszelka akcja podjęta zespolowo-gromadnie i odpowiednio zorganizowana daje lepsze wyniki, niż pojedyncze wysiłki jednostek. Jaskrawym tego przykładem jest akcja walki ze szkodnikami roślin prowadzona na wsi przez poszczególnych gospodarzy rozumiejących donios'ość konieczności zwalczania pasożytów roślin panoszących się zarówno w sadach owocowych, jak i na polach oraz w warzywnikach.

Wiadomym jest, że szkodniki roślin uprawnych rekrutują się przeważnie z pośród owadów, czyli zwierząt nie liczących się z żadnymi granicami, przechodzących i przelatujących z jednego pola na drugie, z jednego sadu do drugiego, bez względu na to czy te pola należą do jednego gospodarza, czy też do kilku, tym samym więc przenoszą się te szkodniki z gospodarstw, gdzie walka nie jest prowadzoną, do tych gospodarstw, w których właściciel wszelkie stosuje środki zwalczania takich natrętnych pasożytów.

Co więc z tego wynika? Przede wszystkim to, że pojedyncze wysiłki gospodarzy wiejskich są wysiłkami pionierskimi, czynem, za który należy się im pochwała, lecz z drugiej strony obojętność tych, którzy zaledwie tylko przyglądają się z zapłotka, jak walczy ze szkodnikami jego sąsiad winna być napiętnowaną i poczytywaną jako czyn antyobywatelski, szkodzą oni bowiem nie tylko sobie, lecz również całemu społeczeństwu wiejskiemu.

Jeżeli wieś pragnie być silną i zorganizowaną, winna również i w tej dziedzinie zespolić się i podjąć wspólną akcję walki ze szkodnikami, które rok rocznie nasze plony dziesiątkują, powodując znaczne straty.

Obecnie nadszedł najodpowiedniejszy okres do podjęcia starannej i przede wszystkim wspólnej zespołowej akcji walki zimowej ze szkodnikami objadającymi korony drzew owocowych, do walki z tymi szkodnikami, które na wiosnę wystąpią w postaci gąsienic i objedzą nam tak jak i w roku zeszłym

ulistnienie drzew owocowych w sadach i na drogach.

Gąsienice te w obecnym okresie ukryły się w specjalnie sporządzonych jeszcze na jesieni gniazdkach z liści oplecionych pajęczyną. Gniazdka takie widzimy na drzewach, oblepiają one gałązki, jedne z nich są luźno przyczepione, inne mocno przytwierdzone nićmi do cienkich pędów na drzewach.

Na wszelkich drzewach takie „oprzędy", czyli „gniazdka zimowe" *niestrzępa głogowca* i *kuprówki rudnicy* w obecnym okresie widzimy. Wiszą one na wszelkich drzewach owocowych oraz na dębach, topolach, akacjach itp. Z tych gniazdek powychodzą na wiosnę żarłoczne gąsienice, rzucą się na młode listki drzew i ogołocą je tak jak to czynią rok rocznie. Udaje się to im tylko dlatego, że nie wszyscy jeszcze na wsi prowadzą walkę zimową.

Gromady winny na swych drogach i w poszczególnych gospodarstwach pozdejmować oprzędy-gniazdka szkodników i spalić je przed nadejściem wiosny. Obecny okres nadaje się do przeprowadzenia tych czynności jak najlepiej.

Inne szkodniki, które również w okresie wiosny i lata objadają nam liście drzew owocowych oraz innych liścistych kryją się obecnie w postaci jaj na pniach drzew na drogach i w sadach. Mam tu na myśli *brudnicę nieparkę*, motyla, który składa przed zimą swe jaja w większych skupieniach; przykrywa te kupki jaj włoskami koloru żółtawego i te właśnie skupienia widzimy obecnie na pniach drzew liścistych, a tym samym w sadach na drzewach owocowych w postaci plam jasno-żółtych.

Nie powinniśmy tych skupień pozostawiać do wiosny, lecz usunąć jakimkolwiek sposobem, czy to zeskrobując do jakiegokolwiek naczynka i paląc następnie, czy też na wysokich pniach i w koronie na gałązkach smarując te plamy naftą, posługując się drążkiem i owiniętą na nim szmatką.

Usunięcie tych skupień jaj brudnicy nieparki zabezpieczy sady nasze przed bardzo żarłocznymi gąsienicami, które w innych okresach są trudne do wytępienia.



Usuwanie skupień jaj brudnicy nieparki z pni drzew owocowych

Zwrócę jeszcze uwagę na jednego szkodnika, jaja którego należy w obecnym okresie usuwać z drzew owocowych. Jest to *prządka pierścienica*, skupienia jaj, której znajdujemy na cienkich gałązkach w postaci pierścionków z twardych nie zgniatających



Usuwanie zgniłków — zeschniętych owoców oraz skupień jaj pierścionków prządki pierścienicy



Zdejmowanie z drzew „gniazdek zimowych" szkodników

się jaj. Takie pierścionki należy starannie zdejmować z koron, by ochronić korony drzew od groźnych szkodników masami skupiających się na drzewach owocowych.

Niech tylko te zabiegi ochronne zostaną starannie i zespołowo we wszystkich gromadach przeprowadzone, niech ze wszystkich drzew zostaną pozdejmowane oprzędy, mumie (suche owoce), pierścionki oraz zdrapane skupienia jaj brudnicy nieparki, a już wielkie dzieło wykona wieś ku uratowaniu swych sadów i sadków, ku ogólnemu pożytkowi społeczeństwa wiejskiego. O jednym tylko nie zapomnijmy: wszyscy do walki z pasożytami roślin — społem do przeprowadzenia tych wyżej wymienionych najważniejszych w obecnym okresie czynności w sadach i na wszystkich drogach.

Konstanty Strawiński

Wiadomości z rynków rolniczych

Jak wynika z ostatnich obliczeń Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie zbiory zbóż w roku 1938 są jednak wyższe niż dotychczas sądzono. Tak np. zbiór pszenicy, która, jak wiadomo, jest zbożem międzynarodowym i decyduje o poziomie cen zbóż w skali światowej osiągnął nienotowaną od lat liczbę 1.200.— milionów kwintali. Dobre urodzaje wydały i inne zboża.

Podobnie dobre zbiory w roku 1938 wypadły i w Polsce. Według ostatecznych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego zbiór pszenicy wyniósł 21.718,9 tys. q, żyta 72.534,1 tys.q, jęczmienia 13.713.3 tys.q i owsa 26.564,7 tys. q. Nawet w porównaniu do zbiorów tak wyjątkowo urodzajnego roku, jakim był niewątpliwie rok 1933, zbiory zeszłoroczne żyta są jeszcze wyższe o 2,5%, a niższe i tylko niewiele są zbiory pozostałych zbóż. Wynika stąd, iż w tym roku Polska posiada dużą nadwyżkę żyta, którą w dodatku trudno jest ulokować na rynkach zagranicznych, wobec o wiele niższej ceny światowej tego ziemiopłodu.

Nic więc dziwnego, że ceny nie tylko za granicą, ale i u nas kształtują się na wybitnie niskim poziomie. Lekka zwyżka cen żyta, jaka nastąpiła w połowie grudnia nie okazała się trwałą, gdyż już w miesiąc później cena żyta zaczęła spadać: od połowy stycznia do ostatnich dni tego miesiąca żyto zniżkowało na giełdzie w Łodzi o 75 gr. na metrze przeciętnie. Lekką zniżkę zanotowano również w stosunku do pszenicy, a najsilniej zniżkowały jęczmiona. Jedynie ceny owsa utrzymywały się przez cały styczeń na stałym poziomie. Poniższe zestawienie ilustruje ruch cen zbóż w ubiegłym miesiącu w/g notowań na Giełdzie Zbożowo-Towarowej w Łodzi.

CENY ZBÓŻ ZA 100 KG W HURCIE PAR. WAG. ŁÓDŹ (w Zł)

Wyszczególnienie	3. I.	10. I.	18. I.	26. I.
Żyto I standart	14.75—15.00	14.75—15.00	14.50—14.75	14.00—14.25
Pszenica jednol.	20.75—21.00	21.00—21.25	21.00—21.25	20.50—20.75
„ zbierana	20.50—20.75	20.75—21.00	20.75—21.00	20.25—20.50
Jęczmień browar.	18.25—18.75	17.50—18.00	17.00—17.50	16.75—17.25
„ przemiałowy	16.50—17.00	16.00—16.50	16.00—16.50	15.75—16.25
Owies jedn. I stand.	16.00—16.50	16.00—16.50	16.25—16.75	16.25—16.75
„ „ II „	15.25—15.75	15.25—15.75	15.25—15.75	15.25—15.75

Bardziej miarodajnymi dla drobnego zwłaszcza rolnictwa są ceny, jakie rolnik osiąga na targu, czy w młynie t. j. tam, gdzie najczęściej sprzedaje swe zboże. Otóż o ile na początku okresu sprawozdawczego rolnicy z woj. łódzkiego otrzymywali przeciętnie po 13,50 — 14.00 zł. za 100 kg. żyta, to w ostatnim tygodniu tego okresu uzyskiwali około zł. 13.—. Różnica cen w ciągu miesiąca wynosiła zatem 0,50 — 1,00 zł. na każdych 100 kg. żyta. Nieco mniejsze różnice cen obserwowaliśmy w innych rodzajach zbóż.

Jeśli chodzi o ceny innych ziemiopłodów to możemy zanotować dość mocną i zwyżkową tendencję w zakresie wszystkich oleistych, a więc rzepaku, lnu, maku, etc.

Jak już zauważyliśmy w pierwszym numerze „Gromady Wiejskiej" objawem wielce niekorzystnym dla wsi była zapoczątkowana jeszcze w grudniu zwyżka cen pasz treściwych. Ceny otrąb, tak niezbędnych dla prowadzenia racjonalnej hodowli, zwyżkowały silnie aż do trzeciej dekady stycznia, po czym zwyżka została nieco zahamowana w związku ze spadkiem cen ziarna zbóż. Natomiast ceny makuchów utrzymują się w dalszym ciągu na wysokim poziomie, prawdopodobnie na skutek mocnej tendencji na nasiona oleiste.

CENY PASZ TREŚCIWYCH NA GIEŁDZIE ZBOŻOWO-TOWAROWEJ W ŁODZI ZA 100 KG (w Zł)

Wyszczególnienie	3. I.	10. I.	18. I.	26. I.
Otręby żytnie	10.75—11.00	11.00—11.25	11.00—11.25	10.25—10.50
„ pszenne grube	11.00—11.25	11.25—11.50	11.75—12.00	11.50—11.75
„ „ średn.	10.75—11.00	11.00—11.25	11.25—11.50	11.00—11.25
Makuch lniany	20.00—22.00	21.00—23.00	22.50—24.50	22.50—24.50
„ rzepakowy	13.00—14.00	14.00—15.00	14.00—15.00	14.50—15.00

Łódzki rynek zwierząt rzeźnych nie wykazał w styczniu większych zmian. Na początku miesiąca, na skutek gołoledzi, dostawy bydła żywego były dość ograniczone, a więc obroty na ogół małe. W następnych tygodniach zaczęło napływać dobrze opasione bydło poznańskie, przy równoczesnym zmniejszeniu się dostaw bydła kresowego. Dość znaczne wahania cen bydła spowodowane były nierównomierną podażą. Ostatnio wskutek masowego wycielania się krów należy liczyć się ze wzrostem podaży cieląt, więc możliwy jest spadek cen.

Na rynku trzody chlewnej wyczuwa się pewne ożywienie: towar jest w poszukiwaniu, choć nie uzyskuje lepszych cen; jak to wynika z poniższej tablicy ceny świń na Giełdzie Mięsnej w drugiej połowie ub. miesiąca były nawet niższe niż w pierwszej połowie.

CENY ZWIERZĄT RZEŹNYCH ZA 1 KG Ż. W. LOCO TARGOWICA W ŁODZI (W GR)

Wyszczególnienie	3. I.	11. I.	19. I.	25. I.
Woły średnio opas.	65	—	60 — 65	66
Krowy „ „	63 — 67	52 — 68	60 — 67	53 — 68
Cielęta pełnomięs.	55 — 85	60 — 82	55 — 75	60 — 85
Świnie słoninowe	96 —111	98 —112	95 —107	95 —108
„ mięsne	86 —100	90 — 97	85 — 95	90 — 97

Na rynku nabiałowym w styczniu nie obserwowaliśmy większych zmian; ceny masła wyborowego w hurcie, w Łodzi, w pierwszej połowie miesiąca osiągały zł. 3.10, w drugiej połowie zwyżkowały o 10 gr. na 1 kg., za mleko na rynkach miasteczkowych poza mleczarnią płacono około 20 gr. za litr, podniosły się natomiast wypłaty za procent tłuszczu w mleczarniach. Ceny jaj wyborowych wahały się około zł. 2.— za 1 kg.

Za drób płacono w Łodzi w ciągu stycznia od zł. 1.50—1.70 za 1 kg. gęsi, od zł. 1.30—1.60 za 1 kg. indyków i od zł. 1.35 do zł. 1.55 za 1 kg. kur.

Na łódzkim rynku rybnym usposobienie było spokojne, ceny karpia kształtowały się w hurcie od zł. 1.50—1.60 za kg., w detalu od zł. 1.80.—2,— przy dostatecznym dowozie.

Kronika Łódzkiej Izby Rolniczej

Podobnie jak w roku ubiegłym tak i w bieżącym Łódzka Izba Rolnicza będzie prowadzić akcję siewnikową Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych na terenie swej działalności.

Pragnąc dostarczyć rolnikom siewniki jeszcze przed nadchodzącymi siewami wiosennymi, już obecnie są zbierane za pośrednictwem Okręg. Tow. Org. i Kółek Roln. zgłoszenia na siewniki.

Rozprowadzanie siewników odbywać się będzie według ogólnie znanych zasad, ustalonych w roku ubiegłym, jedynie cena siewników uległa nieznacznym zmianom na skutek wprowadzenia ulepszeń technicznych.

Należy zaznaczyć stały wzrost ilości rozprowadzanych siewników: podczas gdy w sezonie wiosennym 1938 r. na terenie dwunastu powiatów dawnego województwa łódzkiego rozprowadzono 75 siewników, to już na jesieni tego roku w ośmiu powiatach obecnego województwa rozprowadzono ich 293.

W bieżącym sezonie przewiduje się rozprowadzić znacznie więcej siewników niż w analogicznym okresie ub. roku, oczywiście w zależności od przyznanych na ten cel kredytów i kontyngentu siewników.

*

Łódzka Izba Rolnicza przy współudziale Okręgowego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych w Brzezinach opracowała „Program gospodarczy wsi powiatu brzezińskiego", który wydano na prawach rękopisu.

Praca ma charakter wszechstronnej monografii

powiatu brzezińskiego i zawiera program w zakresie podniesienia wsi.

Praca składa się z szeregu działów jak: charakterystyka powiatu, warunki przyrodnicze, produkcja roślinna, produkcja zwierzęca, przemysł rolny, chałupnictwo, organizacja wymiany, leśnictwo, występowanie szkodników i chorób roślinnych, organizacja pracy.

Całość stanowi zebranie wszystkich danych przyrodniczo-gospodarczych o powiecie brzezińskim, potrzeby poszczególnych rejonów produkcyjnych i wytyczne dla zamierzonych prac w rolnictwie. Program uzupełnia 21 map.

Praca posłuży pozostałym powiatom województwa łódzkiego za wzór do przepracowania własnych programów gospodarczych.

Gospodyni wiejska w pracy nad podniesieniem wsi

Niewątpliwie w życiu wiejskim wielką rolę odgrywają Koła Gospodyń Wiejskich.

W województwie łódzkim, należą one do Okręgowych Towarzystw Organizacyj i Kółek Rolniczych. Koło Gospodyń Wiejskich, a krócej mówiąc K. G W., jest najniższą jednostką organizacyjną, działającą na terenie jednej lub dwóch wsi. Koło takie zwykle liczy kilkanaście członkiń i posiada swój zarząd i swoją komisję rewizyjną. W naszym województwie mamy obecnie takich kół 272.—. Wszystkie one skupiają się z kolei w Powiatowych Organizacjach K. G. W. — Następnymi ogniwami organizacyjnymi są: Wojewódzka Organizacja K. G. W. i Centralna Organizacja K. G. W. Nasza Centralna Organizacja obejmuje swoją działalnością obszar centralnych i wschodnich województw; należy do niej obecnie 2.852 — kół i 52.658 członkiń.

Zadaniem Organizacji K. G. W. — najbardziej ogólnie mówiąc — jest dążenie do podniesienia ogólnego poziomu kulturalnego wsi. Zadanie to jest realizowane przez cały szereg najróżnorodniejszych prac idących zasadniczo w dwóch kierunkach. Celem jednej grupy naszych poczynań jest przygotowanie kobiet wiejskich, do należytego spełniania obowiązków obywatelki i matki — przez dawanie pomocy kobiecie w podnoszeniu jej poziomu umysłowego i kulturalnego, oraz wyrabianie obywatelskie i organizacyjne naszych członkiń. Dla podniesienia poziomu umysłowego i kulturalnego kobiety organizujemy szeroką akcję ogólnooświatową obejmującą: walkę z analfabetyzmem, czytelnictwo pism i książek fachowych i powieściowych, samokształcenie, prowadzenie świetlic, wycieczki, obchody narodowe, imprezy kulturalne, przysposobienie kobiet do obrony kraju, i t. d. Z myślą o wyrobieniu obywatelskim kładziemy duży nacisk na zainteresowanie kobiet sprawami ogólniejszej natury, dotyczącymi interesów całej gromady wiejskiej, gminy, powiatu i państwa. Staramy się, aby wszystkie nasze członkinie były świadome swych praw obywatelskich i aby wiedziały, jak z nich korzystać. Specjalną uwagę w tej pracy poświęca się sprawie zdrowotności wsi i opieki nad dzieckiem. Ten dział ostatnio wysuwa się na czoło naszych zagadnień, bo już szeroki ogół członkiń K. G. W. i ich rodzin zrozumiał jak groźne niebezpieczeństwo kryje w sobie obecny bardzo niski stan higieny na wsi. Dużo bardzo wysiłków gospodynie kładą w przygotowanie się do swej głównej roli życiowej — matki i wychowawczyni. Troska ich obejmuje szerokie zagadnienia dotyczące opieki fizycznej i moralnej nad niemowlęciem, organizacji życia dziecka w wieku przedszkolnym, w okresie nauki w szkole powszechnej i wreszcie środków do utrzymania swego wpływu na dorastającą młodzież.



Nie ładne z nas gosposie?

Druga grupa naszych zadań polega na takim przygotowaniu fachowym kobiet, które pozwoliłoby im podołać roli gospodyni wiejskiej. Realizujemy te zadania przez organizowanie różnych konkursów i kursów gospodarczych, np. konkursów uprawy warzyw, lnu, kursów gotowania, pieczenia, prania, trykotarskich, szycia i t. d. Nie zapominamy również o różnych środkach mogących choć trochę przyczynić się do podniesienia dochodowości gospodarstw

małych, np. propagujemy akcję zielarską, hodowlę królików i t. d.

Organizacja nasza prócz tych dwóch zasadniczych celów ma jeszcze jedną ważną rolę do spełnienia. Ale rola ta jest już wspólną z rolą całego Centralnego Towarzystwa Organizacyj i Kółek Rolniczych. Mianowicie mam tu na myśli zrzeszenie rolników i gospodyń, reprezentację całego stanu rolniczego a przede wszystkim drobnych rolników oraz obronę interesów wsi. Dążenie do stworzenia jednej wielkiej i potężnej organizacji rolniczej, z którą różne czynniki musiałyby się liczyć, jest jednym z głównych powodów, dla których Koła Gospodyń Wiejskich muszą pracować razem z Kółkami Rolniczymi i muszą tworzyć jedną całość organizacyjną, jak zresztą całość tworzy gospodarstwo wiejskie obejmujące różne działy pracy kobiecej i męskiej.

Na zakończenie dodam, że praca Kół Gospodyń Wiejskich została podzielona na kilka działów, a mianowicie: 1) dział organizacyjny, 2) społeczno-oświatowy, 3) opieki nad dzieckiem, 4) zdrowia, 5) gospodarstwa domowego, 6) podwórzowego i 7) warzywniczego.

O pracach K. G. W. w tych działach Szanowni Czytelnicy będą mogli dowiedzieć się z kolejnych numerów „Gromady Wiejskiej".

Janina Fijałkowska

Zabawa wiejska — godziwa rozrywka

Zima, jak to zima na wsi. Gdzie niegdzie zabłyśnie w oknach światełko i zagaśnie. — Słychać tupot nóg, skrzypienie śniegu — to młodzież ochotnie spieszy na zabawę do domu ludowego. A niemała gromadka się zebrała. Jest Antek sołtysów, Walek i Józka Kowalówna, Mietek i Zośka, Wojtek Leszczyk, Marychna i Antośka. Humor w gromadzie, bo dziś piękna zabawa się zapowiada. Wystroiły się dziewczęta odświętnie, każda ma na sobie piękny strój ludowy, chłopcy też. Zatańczą na zabawie mazura z figurami, krakowiaka i kujawiaka. Toż to będzie uciecha. W organizacji młodzieżowej przecież się uczyli, a dziś na zabawie Koła Gospodyń Wiejskich wystąpią godnie. Zanikły już tu we wsi te wiejskie tradycyjne tańce ludowe, a oni je wznawiają, nie pozwolą im zaginąć. Brakuje w gromadzie Hanki Bartnikówny, która miała deklamować wiersze. Antośka mówiła swojej matusi, która jest Przewodniczącą Koła i jednocześnie organizatorką zabawy, że Hanka pewnie nie będzie, — Marcinowa jej nie pozwala. — Twierdzi, że zabawa to zgorszenie, marnowanie tylko czasu i darcie butów po próżnicy.

Biedna Hania — taką miała ochotę, tyle sobie obiecywała... na dzisiejszy wieczór. Boć przecież niedziela, wypoczynek, czasu dużo i w dodatku zapusty, warto by się rozweselić, zapomnieć o troskach i kłopotach — ale cóż — matuś nie pozwala, przekonać się nie da, więc trzeba będzie w domu siedzieć.

Żeby też choć Leszczykowa przyszła... myśli Hania... Ona by matkę przekonała... Właśnie w tej chwili wpada Leszczykowa, jak zwykle pełna humoru i roześmiana już od progu woła: Hanuś, czemu się nie ubierasz, wszyscy już są... ciebie nam brakuje.. i wita Marcinową.

Rozjaśnia się twarz Hanki, bo wie, że Leszczykowa nie ustąpi. Moja sąsiadko kochana, — pozwólcie Hani iść na zabawę — przecież młoda.. moja Antośka, Marychna i Wojtek już dawno wywijają. Zabawa dziś wesoła.. gości dużo, bo z okolicy zjechali... nie brońcie, Marcinowo! Wszak zabawa to radość wszystkim, najgodziwsza rozrywka dla młodych pod opieką nas starszych — a i nam uciecha. Nie tylko nie brońcie jej, ale i sama się wybierzcie, — będzie się czemu napatrzeć.

Z kurami przecież spać nie pójdziecie. Wiem, że nie macie przekonania do zabaw, ale powiadam wam, Koło Gospodyń Wiejskich inaczej zabawę urządza, niż wam się wydaje — przekonacie się. — No to już idę, idę — kiedy tak zachwalacie, Leszczykowo, tylko się trochę ogarniemy. — Leszczykowa zadowolona, że jej się udało przekonać twardą Marcinową, pospieszyła jeszcze do Domu Ludowego, bo trzeba i kasy dojrzeć, pomóc w bufecie — mieć pieczę nad wszystkim.

Marcinowa uwijała się koło kufra. Utrapienie z tą Leszczykową — myślała — ale jak się było jej przeciwstawiać — ma rację — cóż robić w tak długi wieczór zimowy... Wyciągnęła swoje świąteczne ubranie, a i dla Hanki spódniczkę i bluzkę haftowaną, którą sobie Hanka na kursie wyszyła... żeby i jej jedynaczka nie gorzej od innych wyglądała... Spojrzała ukradkiem na Hankę... przecież to młode, potrzebuje rozrywki... a niech tam, zobaczę i ja tę ich zabawę. Hance radość rozpierała serce... tak dawno marzyła o tym, by matka choć raz wybrała się z nią na zabawę, by się sama przekonała jak się bawią wszyscy w gromadzie.. by odetchnęła innym radośniejszym życiem, by odpoczęła... Marcinową gnała ciekawość... co tam i jak tam będzie.. ubierała się spiesznie. Chociaż Hanka nieraz opowiadała, jak na zabawie było, ale nie słuchała nawet, zajęta ciągle myślą o gospodarskich kłopotach... A zresztą młodemu bodaj na patykach zagrać, a już skacze i ze wszystkiego zadowolony. Ale teraz sama zobaczy.. i



Jedziemy, a konie mamy ładne

jak nie po jej myśli będzie., to Hankę zabierze, wróci do domu... i więcej jej nie pozwoli a i sama nie da się namówić. Przyspieszyły kroku, bo wyraźnie słychać już było skoczne dźwięki muzyki... grano kujawiaka. — Marcinowa oczom nie wierzyła. Sala taneczna pięknie ustrojona. Na ścianach kilimy wzorzyste, tkane na kursie. — Jak żałuje, że swego nie dała, Hanka go utkała.. a sama pani instruktorka powiedziała, że Hanka dobry ma gust. Wszędzie czysto, schludnie — ciepło i widniusieńko... Pamięta, dawniej za jej panieńskich czasów, też się bawiono, ale... jak w zadymionej, ciasnej izbie, przy ogarku tylko, a tu przyjemnie popatrzeć.. i salę przewietrzają po każdym tańcu. Właśnie skończono kujawiaka, a Józef Walczak — otwiera okna i wietrzy salę. O, podobało się Marcinowej. Ale najbardziej to, że w sieni zrobili wieszaki, tam każdy zdejmuje wierzchnie ubranie, oczyści się ze śniegu i dopiero wchodzi na salę. Marcinowa bardzo szanuje ubranie, bo ciężką pracą je zdobywa. Na tej zabawie pomyślano, by się ubranie nie gniotło, nie kurzyło.. A jaki tu ład... i to wszystko, wszystko zrobiły jej sąsiadki — członkinie Koła. Michałowa i Gralowa siedzą przy kasie i pilnują porządku na sali — tańce prowadzi Walczak najlepszy tancerz w okolicy. O jak jej Hance asystuje. Przysiadła się Marcinowa do Gralowej... takby chciała zapytać — jak to one tak zmyślnie wszystko urządziły, ale się trochę krępuje, bo przecież sama zawsze przeciw Kołu była... Józef zapowiadał mazura. Szykują się pary, muzyka gra siarczyście, a chłopcy i dziewczęta w zgodnym rytmie tańczą. Oczu oderwać nie mogła... od tych młodych, pełnych energii, zdrowia i zapału. Nie, nie żałowała, że przyszła. A kiedy po tańcu muzykanci poszli na kolację, młodzież na sali zaczęła śpiewać „czerwone jabłuszko" — rozrzewniła się Marcinowa i ona przyłączyła się do chóru, bo nic tak nie łączy gromady jak śpiew.

Jak tu wszystko dobrze pomyślane — zauważyła Marcinowa — muzykanci się nie męczą, a w przerwach bawią się i ci, co nie tańczą. Właśnie Leszczykowa nawołuje wszystkich do wspólnej zabawy. I o dziwo wszyscy idą.. starzy, młodzi, córki i matki, synowie i ojcowie. Ustawili się wszyscy w koło i przy śpiewie „zachodzi słoneczko" krążyli dokoła sali, a jeden w pośrodku szukał ukrytej Hanczynej chustki. Gdy szukający zbliżał się do ukrytego przedmiotu piosenkę śpiewano ciszej, i powtarzało się dotąd, aż chustkę znaleziono. Uciechy było co nie miara, bo Wojciech Szymaniak długo nie mógł znaleźć... spróbowała i Marcinowa. Potem przyszły śpiewy, deklamacje i tak prawie po każdym tańcu. Dziwiła się sobie Marcinowa i czyniła wyrzuty, że..., że nie chciała dawniej korzystać z tak godziwej rozrywki i dziecku broniła... Zagadnęła ją wesoło Leszczykowa, no i jak sąsiadko.. jakże się podoba. A może zobaczycie nasz bufet — jest tam rozmaitości... Bo przysłowie powiada, że gdy Polak głodny, to zły, więc też naszykowałyśmy, by głodno nie było, by na zabawie humoru nie brakowało. I znowu podziwiała Marcinowa zmyślność gospodyń. Czegóż one nie naszykowały: i flaki i bigos, wędliny, nóżki w galarecie, kanapki i jakieś tam sałatki z marchwi, kartofli, buraków, fasoli... ciastka, pączki. — Wszystko robiłyśmy same wczoraj, ciągnie Leszczykowa, a dużo pomogła nam Krysia Romanów, co to niedawno wróciła ze szkoły Rolniczej. A i same umiemy, bo przecież był już kurs gotowania i pieczenia.

Prawda — Hanka tak się napierała... zabroniłam, bo myślałam, przy mnie też się nauczy, byle było z czego zrobić, a teraz widzę, że skrzywdziłam dziewczynę. W bufecie gwarno... wesoło, Krysia i Grzegorzowa uwijają się, bo goście żądają tego, a tamtego — przyszły do pomocy Marychna i Antosia, jako, że przerwa w tańcu. Odchodzi piwo jałowcowe, które Słowikowa zrobiła, kwas chlebowy, wino z jabłek, lemoniada. Toż to dziw, że nie ma wódki. Marcinowa pamięta, że dawniej — a i dzisiaj często się zdarza — zabawa bez wódki się nie odbyła, a tu — kto słyszał wymyślać takie potrawy, ktoby to marchew i buraki jadł na zabawie — najwyżej chleb i kiełbasę.. Ale, że wódki nie było ucieszyła się. Bo ileż to złego, ile nieszczęść sprowadza wódka.

A jej Marcin nie przez co inne tylko przez wódkę umarł. O tu, gdzie Dom Ludowy stała karczma. Często zachodził i pił, nie było dnia... a wracał nad ranem. Nieraz w rowie przeleżał po pijanemu... zaziębił się i umarł.

A Janek Karolak do dziś w więzieniu, bo po pijanemu pobił kolegę, tak pokaleczył, że ten umarł. No tak, ale dawniej nie było organizacji, nie było komu tłumaczyć, że to złe.

Zaczęło świtać. Marcinowa spojrzała jeszcze raz na salę rozradowanym okiem. Powierzyła opiece Leszczykowej, Hankę, a sama do obrządku musi... Ale

jak jej nie cięży ta robota. Ma o czym myśleć. Nie żałuje, że przyszła. Hance nigdy nie zabroni, a i sama zawsze będzie korzystać z takiej zabawy, bo i ona stara może się tu zabawić. Zaledwie kilka godzin była, a tyle przyjemności... jeszcze jej w myśli piosenka... nuci sobie... i idzie ochoczo do gospodarki... nabrała nowych sił...

A. Grudzińska

Uchwały Wydziału Wojewódzkiego w sprawie bibliotek gminnych

Sprawozdanie w miejscowej prasie o naradzie w Urzędzie Wojewódzkim, poświęconej zagadnieniu bibliotekarstwa w województwie łódzkim, zwróciło uwagę społeczeństwa doniosłością roztrząsanej sprawy.

Ponieważ chodzi tu o działanie, którego skutki mogą być wręcz nieobliczalne zarówno w dodatnim, jak i ujemnym znaczeniu, nie od rzeczy może będzie omówienie niektórych szczegółów powziętej uchwały.

Wbrew utartemu zwyczajowi nakazującemu głosić, że czytelnictwo jest drogą wiodącą do „oświaty", uchwała Wydziału Wojewódzkiego widzi w nim, jeden z najważniejszych i najskuteczniejszych środków wychowania szerokich rzesz ludu oraz jego uświadomienia obywatelskiego". To znaczy: biblioteki: są nie na to, aby przez książki prowadzić do oświaty, t. j. kształcenia umysłu, jako ostatecznego celu, lecz na to, aby przez oświatę (jako środek) doprowadzić do wszechstronnego wychowania człowieka, świadomego swego człowieczego dostojeństwa, oraz do wychowania świadomego obywatela, słowem do podnoszenia kultury najszerszych warstw społeczeństwa. Takie ujęcie zagadnienia, jedynie słuszne, jedynie możliwe, nakłada jednak trudne obowiązki na tych, którym dane jest wcielanie w życie uchwał z dn. 12 września. Każdy krok w ich działalności winien być żywym przejawem kultury: zarówno wybór książek, jak napisanie katalogu, zarówno urządzenie „kącika bibliotecznego", jak sposób załatwiania zgłaszających się po książki. A nie ma tu rzeczy drobnych, nie wartych uwagi, bo każdy „drobiazg" jest cząstką składową całości, której na imię: wychowanie czytelnika.

Skoro zatem uznano, że celem bibliotek jest wychowywanie szerokich rzesz, t. j. podnoszenie ich kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu, należy się obawiać, aby w tej dziedzinie nie powstało współzawodnictwo między poszczególnymi powiatami i gminami w ubieganiu się o wyniki *ilościowe*, co mogło by się szkodliwie odbić na *jakości* przedsięwziętego dzieła. Wydział Wojewódzki domagając się, aby rozwój działalności bibliotecznej odbywał się w szybkim tempie, miał z pewnością na widoku taką szybkość, na jaką pozwala dokładne przemyślenie i możliwie najlepsze wykonanie zamierzonego dzieła. Może więc nie od rzeczy będzie przypomnienie zdania P. Prezesa Rady Ministrów, że ustawy są na to, aby były mądrze wykonywane. Zbytnia gorliwość, t. j. w tym wypadku zbytni pośpiech, spaczyłby pięknie zapowiadające się dzieło.

Pewne zastrzeżenia wywołuje punkt 3 i 4 cz. III uchwał Wydz. Wojewódzkiego. Jest w nich mowa o tym, że gminy, które już posiadają stałe biblioteki gminne w dostatecznej ilości, będą zwolnione od świadczeń na rzecz powiatowej centrali bibliotecznej oraz o tym, że należy porozumieć się co do wspólnego działania z organizacjami społecznymi, które już prowadzą akcję biblioteczną w powiecie. A więc Wydział Wojewódzki, nie mający bezpośredniej styczności z bibliotekami gminnymi, wychodzi z założenia, że mogą tu istnieć braki jedynie *ilościowe*, natomiast jakość książek w już istniejących bibliotekach tak gminnych, jak społecznych, nie budzi żadnych wątpliwości. Tymczasem rzecz przedstawia się inaczej. Są powiaty, w których biblioteki gminne w znacznej części zawierają dzieła pod względem literackim lub naukowym dużej nieraz wartości, lecz dla środowiska, któremu mają służyć, zupełnie nieodpowiednie, a nawet wprost szkodliwe. Wystarczy, aby człowiek, zagrożony powrotnym analfabetyzmem, zajrzał do powieści psychologicznej jakiegoś francuskiego laureata Nobla, albo którego z natchnionych, pełnych poetyckiego czaru dzieł St. Żeromskiego, aby zniechęcić się do czytania raz na zawsze. A „Dzieje grzechu" Żeromskiego w biblioteczce ruchomej, albo „Projekt akademii literatury polskiej" tegoż autora nie mogą nie wywoływać co najmniej zdumienia!

Takie samo nieprzystosowanie katalogów bibliotecznych do potrzeb czytelnika może zdarzyć się i w bibliotekach stowarzyszeń społecznych. Dlatego jest rzeczą niezbędną sprawdzenie już istniejących bibliotek gminnych tak stałych jak ruchomych pod względem ich wartości użytkowej i upewnienie się, czy te biblioteki społeczne, które mają być wciągnięte do współpracy, odpowiadają wymaganym warunkom.

To musi być pierwszy krok na drodze do usprawnienia działalności bibliotecznej. Jeżeli to nie będzie dokonane, statystyka czytelnictwa będzie w dalszym ciągu wykazywała ilość książek, *wziętych* do przeczytania, co nie jest jednoznaczne z książkami istotnie *przeczytanymi*, zwłaszcza przeczytanymi z zadowoleniem i pożytkiem.

Maria Nalepińska

Książka w gromadzie

Wśród wielkiej ilości książek drukowanych z myślą o szczęściu człowieka, z głęboką troską o jego los, są dzieła tak piękne, tak mądrze napisane, że każdy, kto sercem bliski jest wsi, kto rozumie jej dążenia i potrzeby, pragnąłby, aby dzieła te co rychlej znalazły się w każdej gromadzie wiejskiej, pod każdą chłopską strzechą. Bo wieś nasza tak mało dotychczas czyta, tak mało z dobrych książek korzysta.

A przecież niejeden człowiek przyznałby szczerze, że właściwie dopiero czytana książka skłoniła go do rozpoczęcia prac nad udoskonaleniem własnego warsztatu pracy zarobkowej, przez co ułatwił sobie życie, niejeden przyznałby, że czytanym książkom zawdzięcza uszlachetnienie swego charakteru i zmiany w swoim usposobieniu. Książka pobudziła do myślenia, do wejrzenia w siebie, do określenia własnej wartości i własnych możliwości. Wielu poprzez książkę nauczyło się patrzeć lepiej, inaczej na świat i rozumieć otaczające ich życie.

Bardzo często dopiero pod wpływem książki budzą się w nas szlachetne uczucia, myśli, porywy i postanowienia.

Część światlejszego społeczeństwa rozumie dobrze tę oczywistą prawdę. I dlatego od wielu już lat widzimy tu i owdzie wysiłek różnych organizacyj oświatowo-społecznych, zmierzający do organizowania bibliotek po wsiach i szerzenia czytelnictwa. Niestety, wobec ogromnego braku, a jednocześnie i coraz mocniej występującego głodu książek na wsi, wysiłek społeczny okazał się niewystarczający. Instytucjom społecznym nie starczyło funduszów na zaspokojenie wszystkich potrzeb wsi w zakresie czytelnictwa. Na szczęście — obok czynnika społecznego — stanął do pracy w tej dziedzinie samorząd terytorialny. W ostatnich kilku latach zaczęły pojawiać się samorządowe biblioteki powiatowe i gminne. Biblioteki te rozsyłają do poszczególnych gromad biblioteczki ruchome, zawierające po kilkadziesiąt książek i zmieniane po upływie jednego roku. Są gromady, które rozumiejąc, jak wielkie korzyści oddać im mogą wypożyczane książki, o biblioteczki ruchome, narazie nieliczne jeszcze, wprost walczą.

I w naszym województwie łódzkim samorządowa akcja biblioteczna poszczycić się może dość pokaźnymi wynikami. Niestety, nie we wszystkich powiatach i gminach akcja ta została należycie postawiona. Ciągłe troski samorządu o zaspokojenie najróżnorodniejszych potrzeb ludności wiejskiej mocno opóźniły jej rozwój, bądź też zepchnęły na plan dalszy. Wszędzie na ogół spotykamy brak dostatecznej ilości książek, a w wielu wypadkach brak doświadczeń w organizowaniu i prowadzeniu bibliotek, który powoduje, że posiadane już zapasy książek nie są należycie wykorzystane. Cierpi na tym samo czytelnictwo. Musimy jednak tę sprawę rozwiązać i to w najbliższym czasie.

W samą porę zwrócił na te niedomogi uwagę sam gospodarz województwa — Wojewoda Henryk Józewski. Zatroszczył się całym sercem o to, aby akcja biblioteczna na terenie podległego mu województwa rozwijała się jednolicie i planowo, aby tempo zaopatrywania gromad wiejskich w książki wzrosło, aby akcja biblioteczna miała zapewnione dostateczne i trwałe podstawy finansowe oraz stałą, fachową pomoc w terenie.

Antoni Ławiński

Prasa łódzka poznaje wieś

Celem pogłębienia zainteresowań prasy łódzkiej i korespondentów prasy zamiejscowej aktualnymi zagadnieniami wsi, na jesieni roku ubiegłego podjęta została inicjatywa zorganizowania szeregu wycieczek prasy w teren wiejski. Inicjatywę tych wycieczek rzucił Pan Wojewoda Henryk Józewski, wychodząc z założenia, że poznanie województwa łódzkiego, problemów wsi polskiej winno być dla dziennikarzy bardzo pożytecznym zadaniem.

Zorganizowaniem tych wycieczek zajął się naczelnik dr. St. Wrona przy współpracy referenta prasowego Urzędu Wojewódzkiego, P. Jana Wojtyńskiego. Każda wycieczka była wyjątkowo liczna, gdyż brało w niej udział około 30 dziennikarzy:

Dziennikarze zwiedzili dotychczas powiaty: sieradzki, piotrkowski, łaski, łęczycki. Na terenie powiatów dziennikarze bezpośrednio stykali się z ludnością wiejską i z organizacjami społecznymi wsi, przeprowadzając studia nad problemami wiejskimi i nad całokształtem życia wsi w województwie łódzkim. W wyniku wycieczek wszystkie wydawnictwa zamieściły ponad 300 artykułów i notatek poświęconych życiu wsi w województwie łódzkim, podnosząc przede wszystkim okólnik Wojewody Łódzkiego o życiu gromad i akcję biblioteczną.

Z wiosną r. b. zorganizowane zostaną wycieczki do powiatów: brzezińskiego, wieluńskiego, łódzkiego oraz do sześciu powiatów, mających być włączonymi do województwa łódzkiego z dn. 1. IV. 1939 r. a więc: skierniewickiego, rawskiego, kutnowskiego, łowickiego, koneckiego i opoczyńskiego.

O czym się mówi w Polsce i świecie?

Na zachodzie Europy

Miesiąc grudzień ubiegłego roku zakończył się ostrym atakiem Włoch pod adresem Francji. W odpowiedzi na żądania włoskie premier francuskiego rządu Daladier (czytaj Deladie) udał się w podróż najpierw na Korsykę, później do Tunisu. Na Korsyce ludność bardzo żywo manifestowała swe przywiązanie do Francji posiadając w osobie Napoleona wspólnego bohatera.

Dalsza część podróży toczyła się w takiej samej atmosferze, tuż obok posiadłości włoskich, na ich pograniczu odbywały się radosne manifestacje ludności miejscowej na rzecz wspólnej ojczyzny francuskiej. Po powrocie do Paryża premier Daladier i minister Bonnet (czytaj Bonne) powiedzieli wyraźnie, że nie pozwolą odebrać Francji ani jednego skrawka posiadanej ziemi. Pod tym względem jednolite stanowisko zajęło całe społeczeństwo francuskie, dając temu wyraz w prasie i w parlamencie, w którym uchwała o utrzymaniu całości imperium francuskiego została przyjęta jednomyślnie wszystkimi 690 głosami całej Izby.

Nie rozwiązuje to jednak sprawy samego zatargu. Sojuszniczka Francji, Anglia, zaniepokoiła się wyraźnie nową sytuacją polityczną, wytworzoną żądaniami Włoch. Premier rządu angielskiego Chamberlein w towarzystwie lorda Halifaxa pragnęli sprawę zatargu francusko-włoskiego rozpatrzyć na swojej wizycie w Rzymie. Musieli mieć na to zezwolenie rządu francuskiego, ale niestety rząd ten zadecydował, że sam swoje sprawy z Włochami rozstrzygnie. Wizyta więc angielskich polityków musiała pominąć zagadnienie konfliktu włosko-francuskiego. Oficjalne komunikaty głoszą też, że rozmowy z Mussolinim i ministrem Ciano przyniosły dużo pożytku w sprawie odprężenia angielsko-włoskiego. Na ogół prasa całego świata stwierdza, że wizyta angielska nic istotnego dla uspokojenia Europy nie zrobiła.

●

Rozmowy polityczne w Rzymie odbywały się w czasie bardzo silnej ofensywy powstańczej gen. Franco na Katalonię. Początkowo wojska katalońskie stawiały silny upór, ale po przełamaniu pierwszych linii obronnych zaczęły się szybko wycofywać w kierunku Barcelony. Wkrótce Barcelona dostała się w ręce powstańców. To zwycięstwo gen. Franco wywołało wielką radość w całych Włoszech. Mussolini po otrzymaniu wiadomości z Hiszpanii wyszedł na balkon swego domu i wygłosił płomienne przemówienie do wielkich tłumów ludności włoskiej. W tłumie tym odezwały się ponownie żądania pod adresem Francji. Jednocześnie Mussolini zapowiedział, że mimo oporu rządowych wojsk włoskich armia powstańcza pójdzie dalej, aż do całkowitego zwycięstwa.

●

Ostatnie wypadki hiszpańskie stwarzają nowe trudności dla Francji. Tysiące uciekinierów usiłuje przejść w Pirenejach granicę francuską, aby nie dostać się w ręce powstańców. Francja stosując się ściśle do polityki nieinterwencji nie wie, jak zachować się wobec nowej sytuacji. Prasa francuska omawia ostatnie wypadki niepokojąc się wyraźnie wytworzoną sytuacją. Stosunki międzynarodowe są istotnie bardzo naprężone i grożą wybuchem konfliktu zbrojnego. Admiralicja angielska uważa, że Francja jest poważnie zagrożona. Ponieważ jednocześnie interesy angielskie mogły by przez to poważnie ucierpieć, więc proponuje, aby sytuację rozpatrzyć szczegółowo.

Wobec tak poważnej sytuacji międzynarodowej rząd angielski obraduje niemal bez przerwy. Te wszystkie wypadki tak zaniepokoiły giełdy pieniężne świata, że w Londynie i Nowym Jorku papiery wartościowe bardzo poważnie zachwiały się w kursie. Niepewność i obawa wojny ma swe usprawiedliwienie w niebywałym wzroście zbrojeń. W Stanach Zjednoczonych zdają sobie sprawę z sytuacji zwłaszcza, że trudności polityczne na Dalekim Wschodzie są również coraz większe. Z tego powodu Prezydent Roosevelt zwrócił się do Kongresu z żądaniem kredytu 50 milionów dolarów na produkcję i zakup nowych samolotów. Pieniądze te będą częściowo zużyte na pokrycie wydatków, związanych z programem dotyczącym obrony narodowej, przedstawionym kongresowi 12 stycznia, a opiewającym na sumę 300 milionów dolarów. Miała być ona całkowicie przeznaczona na zakup samolotów dla armii. 50 milionów dolarów, których domaga się obecnie Roosevelt pokryje wydatki związane z zakupieniem 565 nowych samolotów wojennych.

●

W Anglii pierwszy lord admiralicji Stanhope umieścił w wydawnictwie „Home and Empire" artykuł, w którym omawia tempo budowy nowych okrętów wojennych. Produkcja ich przewyższa wszystko co dotychczas w tej dziedzinie dokonano. Nowy program przewiduje budowę 21 krążowników, 29 torpedowców, 15 łodzi podwodnych i 5 lotniskowców.

W sumie daje to 70 nowych okrętów. W dziedzinie lotnictwa przygotowania są tak samo wielkie.

Podczas otwarcia nowych zakładów lotniczych, minister lotnictwa Kingsley Wodd oświadczył, iż

produkcja samolotów wzrasta bezustannie. Wydajność miesięczna w porównaniu z rokiem zeszłym została podwojona. Należy przypuszczać, iż wkrótce będzie potrojona.

●

Ogólne niepokoje udzieliły się również Szwajcarii. Nie czuje się widać bezpieczna w swych pięknych górach. Ostatnio Szwajcarska Rada Federalna postanowiła wystąpić do Izby prawodawczej z projektem, dotyczącym zmian w organizacji armii. Reorganizacja szwajcarskich sił zbrojnych będzie wymagała dodatkowych kredytów w wysokości 7 milionów franków szwajcarskich.

Przewidywane jest stworzenie nowych jednostek. Wkrótce ma być ogłoszona treść projektu w formie orędzia do izby prawodawczej.

Na Dalekim Wschodzie

Sytuacja w Chinach nie uległa jeszcze wyjaśnieniu. Japonia odnosi wprawdzie ciągle sukcesy, ale opór Chińczyków nie słabnie. Rząd chiński przeniósł swoją siedzibę do prowincji Seczuan. Prowincja ta nawet w Europie stanowiła by terytorium nie do pogardzania, zajmuje ona bowiem przestrzeń 431 tys. km. kw. i liczy ok. 53 milionów mieszkańców. Graniczy aż z ośmioma prowincjami: na północy z Szensi Kansu i Tsinghai (inaczej Kokonor), na zachodzie z Sikiangiem (prowincja wydzielona z Seczuanu), na południu z Ynnuanem i Kueicou, na wschodzie z Hunanem i Hupe. Niebotyczne łańcuchy górskie, otaczające prowincję, stanowią barierę nie tylko przed najazdem ze strony lądu, ale też i przed atakiem samolotów, niezgłębione zaś i zdradliwe nurty rzek chronią od ataków ze strony Jang-tsekiangu. Z tych to przyczyn centralny rząd chiński przeniósł tu swoją siedzibę. Stolicą prowincji jest właściwie Czengtu (odległe o 2037 km. w linii powietrznej od Szanghaju), ze względu jednak na swe dogodne położenie komunikacyjne — u ujścia rzeki Kialing do Jangtsekiangu (w odległości 2285 km. od Szanghaju) — miasto Czungking było centrum Seczuanu i stolicą handlową nie tylko tej prowincji, ale i całych Chin zachodnich.

W czasach pokojowych Czungking liczył około 400.000 mieszkańców, a w sierpniu roku ubiegłego, a więc jeszcze przed upadkiem Hankou i Kantonu, liczył już przeszło pół miliona. Podobnie jak inne miasta chińskie, Czungking otoczony jest dokoła murami, które pochodzą jeszcze z czternastego stulecia. Od rzeki prowadzą do nich wysoko pnące się schody, samo miasto bowiem zbudowane jest na skalistym cyplu, leżącym na wysokości około 90 m. nad poziomem rzeki. Po tych schodach dniem i nocą przemykają się w górę i w dół tysiące kulisów z towarami wszelkiego rodzaju.

Wojska chińskie po ostatnich sukcesach nie miały komunikacji ze światem. Ostatnio wybudowano i oddano do użytku drogę przez Birmę. Położenie jej jest bardzo wygodne. Przed wielu wiekami drogę tę przebył słynny podróżnik Marko Polo. Dla budowy tej drogi sprowadzono maszyny, których nie widziały dotąd oczy tamtejszych mieszkańców. Niezwykle szybkie jej wybudowanie świadczy o tym, że Chiny nie zamierzają ustąpić przed naporem japońskim.

Wizyta niemiecka w Polsce

Minister Beck przed kilku tygodniami spotkał się z kanclerzem Hitlerem w Berchtesgaden, a później w Monachium z ministrem Ribbentropem. Spotkanie to wywołało swego czasu liczne komentarze całej prasy europejskiej. Nie ogłoszono jednak treści rozmowy między tymi mężami stanu. Obecnie minister Ribbentrop rewizytował ministra Becka w Warszawie. Według prasy zagranicznej głównym celem tej wizyty ma być stwierdzenie, że Rzesza nie przedsięweźmie we wschodniej Europie nic, coby mogło być sprzeczne z interesami Polski. Na morzu Bałtyckim ma być utrzymany dotychczasowy stan rzeczy. Poza tym Rzesza miała uznać fakt, że Polska uprawia politykę równowagi utrzymując jednakowo dobre stosunki zarówno z Niemcami jak i Sowietami.

W Warszawie uważają, że wizyta ministra Ribbentropa w Polsce jest pewnego rodzaju manifestacją mającą przekonać opinię świata, że pogłoski o rozluźnieniu dobrych stosunków pomiędzy Berlinem a Warszawą pozbawione są pewnych podstaw.

Prasa francuska zajmuje się obszernie sprawą stosunku do Polski w związku z wizytą ministra Ribbentropa w Warszawie. Półurzędowy „Temps" twierdzi, że polska linia polityczna nie uległa żadnej zmianie, a jej fundamentem pozostają sojusze z Francją i Rumunią, pakt o nieagresji z Rosją i umowa z Niemcami. „Petit Journal" — organ prawicy francuskiej, stwierdza, że Polska nie jest ani germanofilska, ani frankofilska, lecz prowadzi politykę niezależną i dlatego podróż Ribbentropa nie jest żadnym zwycięstwem Niemiec. „L'Ordere" uważa, że wizyta Ribbentropa jest tylko próbą wysondowania poglądów Polski, a innego charakteru nie posiada.

Sam minister Ribbentrop wyraził się wobec prasy polskiej, że jest bardzo z wizyty zadowolony.

Ciężka sytuacja Polaków w Brazylii

Na terenie Ameryki Południowej, w Argentynie, Polacy znajdują możliwe warunki bytowania tak duchowego, jak materialne, natomiast w Brazylii rok ubiegły zaznaczył się dotkliwie dla Polaków nieoczekiwanym silnym kursem exterminacyjnym. W polityce naszej. w stosunku do Brazylii dążyliśmy za-

wsze do pogłębienia współpracy gospodarczej, kulturalnej i politycznej. Tymczasem ostatnie dekrety brazylijskie wskazują na nagłe załamanie się tej linii. W rezultacie bowiem zeszłorocznych dekretów zamknięte zostały prawie wszystkie szkoły polskie na terenie Brazylii, jak również zlikwidowano szereg polskich organizacji. Z dnia na dzień władze brazylijskie stosują coraz sroższe metody prześladowania, przechodzące wszelkie oczekiwania co do swej bezwzględności. W ostatnich miesiącach wydano zakaz wygłaszania kazań w języku polskim, a nawet doszło do aresztowań księży. Ostatnio akcja ta przybiera tak drastyczne formy, jak walkę z nieportugalskimi napisami na nagrobkach cmentarnych i krzyżach wystawionych przed kościołami. Prasa brazylijska prowadzi gwałtowną kampanię przeciw cudzoziemcom, nie wyłączając Polaków, oskarżając ich o szkodliwą dla Brazylii działalność. W stosunku do naszej emigracji zarzuty takie są zupełnie niesłuszne. 300.000 Polaków w Brazylii to element rolniczy, lojalny, nie zajmujący się polityką. Wnieśli oni w dorobek państwa brazylijskiego olbrzymi wkład moralny i materialny. Ponieważ dzięki emigracji polskiej wiele tysięcy hektarów dziewiczych lasów zostało zamienione w pola orne, nic dziwnego, że wśród kolonistów polskich budzą się obecnie naturalne odruchy protestu przeciw takim zarządzeniom. Miejmy jednak nadzieję, że rząd brazylijski, uznając znaczne walory, jakie daje wychodźtwo polskie, umożliwi mu normalne bytowanie w poszanowaniu jego mowy i tradycji przodków.

Sprawy niemieckie

Co roku z wielkim zainteresowaniem oczekuje się mowy kanclerza Hitlera. Tym bardziej w tym roku zainteresowanie było wielkie. Dnia 30 stycznia na pierwszym posiedzeniu Reichstagu istotnie wygłosił Hitler wielką mowę, w której poruszył bardzo wiele zagadnień obecnej polityki międzynarodowej: W kilku punktach da się to streścić tak:

1) Niemcy żądają zwrotu koloni.

2) Niemcy w razie wojny staną u boku Włoch.

3) Niemcy nie mogą zrezygnować ze swojego dotychczasowego stanowiska.

Jeśli chodzi o stosunek do Polski, wygląda on tak w oświetleniu samego Hitlera: „W tych dniach — mówił — minęła piąta rocznica zawarcia naszego paktu nieagresji z Polską. Co do wartości tego układu nie ma dziś chyba bodaj wśród wszystkich rzeczywistych przyjaciół pokoju różnicy zapatrywań. Wystarczyło by tylko postawić sobie pytanie, dokąd zaszłaby może Europa, jeżeliby przed pięciu laty nie doszło do tej zaiste zbawiennej umowy.

Wielki Polski Marszałek i Patriota wyświadczył przez to swemu narodowi, podobnie dużą usługę, jak narodowo-socjalistyczne kierownictwo państwa narodowi niemieckiemu.

Również i w niespokojnych miesiącach ub. roku przyjaźń polsko-niemiecka była jednym z uspakajających objawów europejskiego życia politycznego.

Radiofonizacja wsi podnosi kulturę chłopa

O konieczności podźwignięcia wsi na wyższy poziom życia kulturalnego, o konieczności wydobycia szerokich, milionowych mas chłopskich z mroków analfabetyzmu, zabobonu i ciemnoty, wytrącenia z dotychczasowej bierności i wprzągnięcia w rydwan kultury narodowej oraz świadomej pracy dla Państwa — mówić, ani pisać nie trzeba. Zdaje sobie z tego sprawę cały myślący ogół społeczeństwa.

Ale najbardziej pocieszającym jest to, że zdaje sobie z tego sprawę przede wszystkim sama wieś.

Wieś budzi się, otwiera szeroko oczy, zaczyna rozglądać się naokoło, zaczyna analizować zaobserwowane zjawiska, i, tworząc na podstawie tych analiz własny pogląd na otaczającą ją rzeczywistość, szuka dla siebie miejsca pod słońcem.

W tych warunkach ważnym przewodnikiem wsi może być radio. Radio nie wymaga wielkich wydatków, zresztą można je nabyć na spółkę z kilkoma sąsiadami. Radio nie wymaga umiejętności czytania, bo działa słowem, które jest zrozumiałe dla wszystkich. Poza tym radio nie odrywa — co na wsi bardzo ważne — od normalnych zajęć gospodarskich i nie zależne jest ani od odległości i komunikacji, ani od stanów atmosferycznych.

Radio przez racjonalnie zbudowany program audycyj dla wsi daje chłopu mocne podstawy, na których może budować gmach własny przemyślań bez obawy, że mu się kiedykolwiek zawali.

Chodzi teraz o to, aby jak najbardziej rozbudować sieć radioodbiorników na wsi. Dotychczasowy stan w tym względzie nie jest jeszcze wystarczający. Kilkuset tysięczna liczba radioodbiorników na wsi, to już wiele, ale grubo za mało w porównaniu z istotnymi potrzebami. Dlatego winniśmy wytężyć wszystkie siły, aby tempo radiofonizacji wsi było jak najszybsze. W tym kierunku. winniśmy wszyscy: instytucje państwowe, i samorządy, i organizacje społeczne współpracować zgodnie uzupełniając się wzajemnie, bo od tego zależy nie tylko poprawa doli chłopskiej, ale przede wszystkim potęga Państwa.

Program audycji dla wsi

Od dnia 5. II. do dnia 11. II. 1939 roku

W niedzielę, dnia 5. II.

w audycji porannej dla wsi, jak zwykle nadane zostaną:

o godz. 8.20
Gazetka Rolnicza;

o godz. 8.30
Przegląd rynków produktów rolnych;

o godz. 8.45
koncert muzyki ludowej w wykonaniu zespołu harmonistów Władysława Kaczyńskiego; w programie tańce ludowe polskie. Audycję poranną o godz. 9.05 zakończy aktualna pogadanka rolnicza.

Po południu tego dnia na audycję dla wsi złożą się:

o godz. 15.00
pogadanka inż. Józefa Lewandowskiego p. t.: „Dbajmy o przychówek". Prelegent omówi, jak należy pielęgnować i żywić młode zwierzęta, by dojść do dobrego inwentarza.

o godz. 15.10
nadana zostanie audycja muzyczna „Wieczór wśród górali" w opracowaniu Tadeusza Sygietyńskiego.

o godz. 16.00
gawęda z Poznania, red. Józefa Rączkowskiego p. t. „Co słychać wśród rolników".

Na zakończenie audycji niedzielnej dla wsi

o godz. 16.15
dr Maria Rudolfowa-Skokowska wygłosi pogadankę dla gospodyń wiejskich p. t.: „Jak uchronić dzieci przed chorobami zakaźnymi".

W poniedziałek, dnia 6. II.

o godz. 18.00
nadana zostanie pogadanka p. t. „Musimy mieć inspekta w naszej wsi" w opracowaniu inż. Barbary Piwowarówny, która omówi korzyści, jakie daje gospodarstwom założenie inspektów.

o godz. 18.20
Józef Zdzienicki mówić będzie o tym „Jak spółdzielnia rolniczo-handlowa zaprowadziła skup drobiu i jaj". Będzie mowa o spółdzielni w Liskowie. Temat ten powinien zainteresować wszystkich rolników.

We wtorek, dnia 7. II.

o godz. 18.00
jak zwykle tego dnia nadana będzie „Skrzynka rolnicza" w opracowaniu inż. Wacława Tarkowskiego.

o godz. 18.20
nadana będzie pogadanka inż. Zofii Pieślakówny p. t. „Meteorologia dla rolników". Będzie to trzecia pogadanka z cyklu, który zapoznaje rolników z podstawowymi wiadomościami z meteorologii.

W środę, dnia 8. II.

o godz. 18.00
w pogadance „Jak uniknąć straty w razie upadku żywego inwentarza" udzieli rad Jan Bielecki.

W czwartek, dnia 9. II.

o godz. 18.00
audycja dla młodzieży wiejskiej p. t. „Pomóżmy w tępieniu analfabetyzmu".

W piątek, dnia 10. II.

o godz. 18.00
inż. Ewa Bujalska-Potemkowa wygłosi aktualną pogadankę dla gospodyń wiejskich p. t. „Z wczesnych lęgów dobre nioski".

o godz. 18.15
nadana zostanie pogadanka w opracowaniu inż. Antoniego Degórskiego z cyklu „Organizacja gospodarstw" p. t. „O czym rolnik powinien myśleć zimą w gospodarstwie". Będzie to pogadanka, poruszająca zagadnienie organizacji gospodarstw.

W sobotę, dnia 11. II.

o godz. 18.00
jak zwykle tego dnia nadana będzie „Skrzynka rolnicza" w opracowaniu inż. W. Tarkowskiego.

o godz. 18.15
pogadanka inż. E. Błaszczyka p. t. „Przyszłość naszego sadownictwa".

Radio w każdej chacie wiejskiej

Cieszymy się rozwojem radiofonii w Polsce, czego najlepszym dowodem jest to, że liczba radiosłuchaczy dosięga już miliona. Jest to cyfra pokaźna, ale jeszcze w naszym kraju jest do zrobienia bardzo wiele, jeśli chodzi o powszechną radiofonizację. Najszersze pole do działania znajduje się właśnie na wsi, dla której rozwój radiofonii ma bez wątpienia pierwszorzędne znaczenie pod względem kulturalnym i gospodarczym.

Podejmowane są w tym kierunku różne prace, przybierające różne formy i zmierzające do jednego celu kulturalnego podciągnięcia w zwyż szerokich rzesz ludności wiejskiej.

Radio przy masowym wprowadzeniu go do chat wiejskich odegrać może wielką rolę w kształtowaniu się charakteru wsi polskiej pod względem kulturalnym i gospodarczym, jakiej na innej drodze nie da się osiągnąć. Radio przynosząc stale świeże wiadomości, zbliża wieś do świata. Kształcąc i dając ludności wiejskiej kulturalną rozrywkę radio uspołecznia, podnosi poczucie obywatelskie, jak również umuzykalnia warstwy ludowe.

Gdyby radio było w każdej chacie wiejskiej rozbudzając zamiłowanie do nauki, oświaty i kultury, w krótkim czasie inaczej wyglądała by wieś polska i inaczej wyglądały by prowadzone często z takim trudem i ofiarnością prace oświatowo-kulturalne i gospodarcze dla podniesienia wsi.

Od redakcji

Wskutek braku miejsca część artykułów odłożono do numeru następnego. Jednocześnie zawiadamiamy, że w nr. 3 otwieramy dział zdrowia artykułem dra Salaka.

„Gromadę wiejską" wydaje Komitet redakcyjny. Za komitet odpowiada redaktor Stanisław Leopold

Adres redakcji i administracji Łódź, ul. Kilińskiego 93 m. 19 Telefon 216-90. Godziny przyjęć: wtorki i piątki od 12—14

Nr. konta rozrachunkowego 58. Prenumerata roczna zł 2, półroczna zł 1

Odbito w „Drukarni Polskiej" Ludomira Mazurkiewicza i S-ki, Spółka z ogran. odpow. w Łodzi, ul. Kilińskiego Nr. 93, telefon 214-64